

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) **Telefon Nr. 479.**

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok IX. Kraków, 12 października 1912. Nr. 41.

Zawierucha wojenna na Bałkanach.

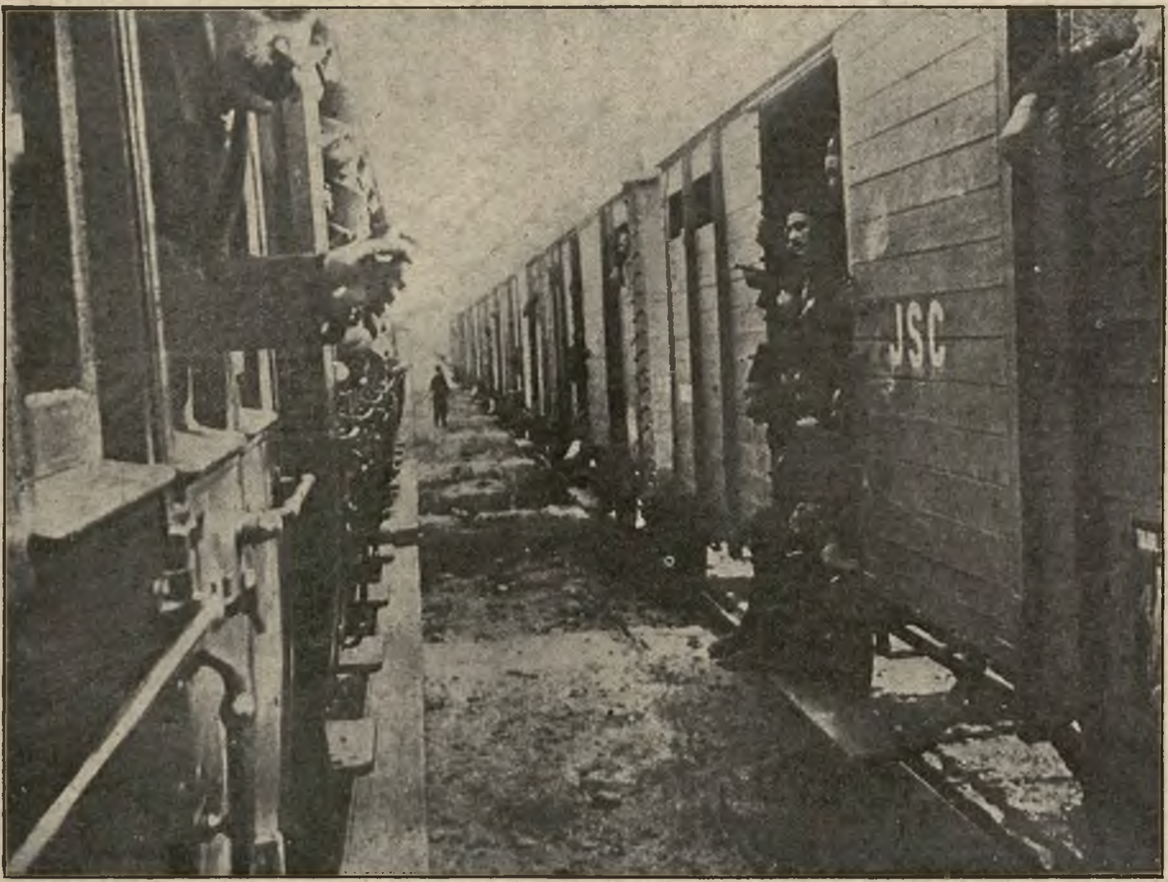


Nr. 41 „Nowości Illustrowanych“ zawiera: Wojujące państwa — Pogrzeb mikada. — Ostatnie walki w Trypolisie. — Święto konnego „Sokoła“ we Lwowie. — Tanie mieszkania dla rękodzielników — Sufrażystki przy pracy. — Wynalazek Polaka — „W zdrowem ciele zdrowy duch“. — Ze świata muzycznego.

Zawierucha wojenna na Bałkanach.

(Do illustracyi tytułowej).

Od czasów wojny grecko-tureckiej i od chwili kiedy Austro-Węgry ogłosiły urzędową aneksyę



Zawierucha wojenna na Bałkanach: Odjazd zmobilizowanych wojsk tureckich ku granicy.

Bośni i Hercogowiny, półwysep Bałkański stał się ośrodkiem zabiegów politycznych niemal wszystkich większych państw europejskich. Poza tem same państwa bałkańskie, uciskane od szeregu wieków ekspanzyą turecką, szukały sposobów ratowania swego politycznego stanowiska przez uzyskanie odpowiedniego wpływu na ludy, Bałkan zamieszkujące.

Główną kością niezgody, która właściwie daje powód do obecnie grożącej wielkiej wojny Bałkańskiej, jest Macedonia i Albania. Kraje te zamieszkałe w większej części przez ludność chrześcijańską, tworzyły do XIV wieku rdzeń greckiego cesarstwa, a utraciły swą niepodległość dopiero na sto lat przed upadkiem Konstantynopola. Poddane pod jarzmo tureckie, mimo to potrafiły utrzymać swą odrębność narodową, a przez to właśnie stały się przedmiotem ucisku tureckiego.

Sąsiednie państwa bałkańskie stale stawały w obronie uciskanych, przez co groźba wojny choć nieraz z daleka, ale od szeregu lat wisiała nad Bałkanem. Wdanie się Austryi, Rosyi i Francyi doprowadziło do częściowego uspokojenia. Turcya po kilku powstaniach w Macedonii i Albanii obiecała przeprowadzić reformy na korzyść ludności miejscowej. Obietnic tych nie spełniła, przeciwnie — rządy tureckie w ostatnich miesiącach stały się jeszcze krwawsze, przez co Serbia, Grecya, Czarnogóra i Bułgarya uważały za swój obowiązek stanąć w obronie uciskanych Macedończyków i Albańczyków.

Wszystkie te cztery państwa stoją w obecnej chwili gotowe do walki z Turcyą. Ale dyplomacya europejskich państw nie pragnie wojny. Wytęża też wszystkie swe siły, aby usunąć grożące niebezpieczeństwo. Zwłaszcza Rosya i Francya czyni w tym kierunku energiczne zabiegi, usiłując pobudzić i Austryę do interwencyi.

Sprawy jednak tak daleko zaszły, iż słabe są nadzieje powstrzymania państw bałkańskich od kroków wojennych. Chodzi jedynie o zlokalizowanie terenu wojny. Przez to bowiem, że każde z większych państw stara się o utrzymanie swych wpływów na Bałkanie, bałkańska zawierucha wojenna może stać się iskrą, która rozpali pożar wojny europejskiej. Mocarstwa czynią też wszelkie wysiłki w celu zażegnania burzy wojennej na Bałkanach, choć akcya ta ma bardzo małe widoki powodzenia. — Wojna wisi w powietrzu i lada dzień na Bałkanach przemówią armaty.

Ilustracya nasza tytułowa przedstawia manifestacyę wojenną przed pałacem króla Czarnogórskiego. Podajemy także portrety władców bałkańskich i sceny z obecnej mobilizacyi.

Pogrzeb mikada.

Japonia jest krajem, który w zadziwiający sposób umie łączyć postęp na wszystkich polach z umiłowaniem dawnych odwiecznych tradycyi. Jest państwem, które przyswoiło sobie wszystkie zdobycze współczesnej kultury i techniki a w którem rządzą po dziś dzień dawne prawa i zwyczaje japońskie, które znalazły tak jaskrawy wyraz w samobójczej śmierci jen. Nogi i jego małżonki podczas pogrzebu mikada Mutsuhito. — Pogrzeb ten odbył się w ubiegłym miesiącu z niezwykłą paradą według starego ceremoniału. Z pałacu cesarskiego wyruszył o godzinie 8-ej wieczorem przy blaskach pochodni kondukt żałobny na plac parady Adiama. Zwłoki mikada spoczęły na wielkim wozie pogrzebowym, ciągnionym według starodawnej tradycyi japońskiej przez 5 wołów. W pochodzie żałobnym uczestniczyło 30.000 żołnierzy pod komendą jenerała Kurogiego i admirała Togo. Pochód był podzielony na grupy, między którymi kroczyli niosący pochodnie i sztandary w ogólnej liczbie 800.

Bezpośrednio przed trumną postępował naczelny mistrz ceremonii i minister dworu cesarskiego, obadwaj w strojach starojapońskich, a otaczał trumnę dookoła liczny zastęp dostojników i wyższych oficerów. Wszyscy japońscy dygnitarze i dostojnicy



Zawierucha wojenna na Bałkanach: Na ulicy w Konstantynopolu powołany pod broń rezerwista turecki żegna się z krewnymi.



Zawierucha wojenna na Bałkanach:

Król czarnogórski Mikołaj. Król grecki Jerzy. Król serbski Piotr I. Król bułgarski Ferdynand. Sułtan turecki Mohammed V.

ubrani byli w starodawne japońskie szaty i nieśli owinięte w biały papier wysokie laski.

Pochód pogrzebowy posuwał się wśród szpaleru olbrzymich drzew żałobnych, z poza których przebłyskiwały pochodnie, ustawione na trójnogach. W procesyi pogrzebowej wzięły udział niezliczone rzesze.

Gdy trumna ze zwłokami znalazła się na placu parady, cesarz, cesarzowa, książęta i księżniczki oddali najpierw hołd zmarłemu, poczem w długim uroczystym pochodzie składali dary żałobne delegaci ludności.

Po ukończeniu wszystkich ceremonii przeniesiono trumnę do osobnego cesarskiego pociągu, który przewiózł ją na wzgórze Momojama, w pobliżu starej stolicy Japonii Kioto, gdzie złożono na wieczny spoczynek zwłoki „wielkiego cesarza“ Mutsuhito.

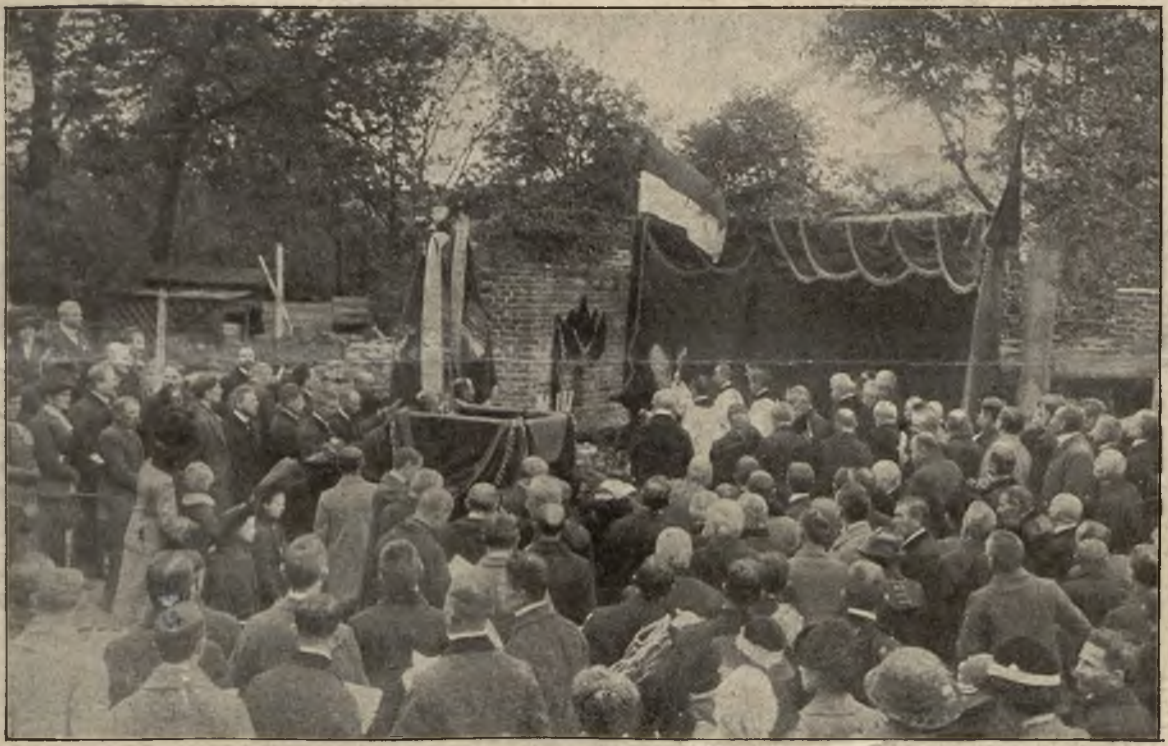


Pogrzeb mikada: Wóz ze zwłokami cesarza japońskiego Mutsuhito, ciągniony przez woły.

Święto konnego „Sokoła“ we Lwowie.

Obok oddziałów pieszych organizują większe gniazda Sokole także i oddziały konne. Wprawdzie dotychczas jest takich oddziałów konnego Sokoła w Galicyi nie wiele, gdyż jest to rzecz dosyć kosztowna, mimo to poszczególne gniazda starają się o ich zaprowadzenie i utrzymanie. Największy i najstarszy oddział Sokoła konnego posiada Lwów. Założono go przed 18 laty, a rozwijając się stopniowo doszedł dzisiaj do tego, że utrzymuje stale 30 koni.

Przed kilku dniami oddział ten obchodził wielkie święto. Mianowicie obecna ujeżdżalnia jego została rozszerzona przez dobudowanie całego skrzydła nowego, odbyło się więc uroczyste poświęcenie nowego budynku.



Tanie mieszkania dla rękodzielników: Poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę gmachu „Gwiazdy“ we Lwowie, przeznaczonego na tanie mieszkania dla rękodzielników.

Ceremonii poświęcenia dokonał ks. kanonik Dziędzielewicz, życzenia składali dr. Bałłaban p. R. Kwiatkowski i prezydent miasta Neuman.

Nowy budynek był pięknie udekorowany, a nad drzwiami widniał napis:

„Aby gwoli polskiemu przyjęciu
Było dobrze panu, słudze i zwierzęciu!“

Illustracya nasza przedstawia uroczystość poświęcenia nowego budynku.

Tanie mieszkania dla rękodzielników.

Wśród wielu stowarzyszeń, które pracują na polu kulturalnem i narodowem we Lwowie, jednem z najstarszych jest stow. rękodzielnicze „Gwiazda“. Gromadzi ono w swem łonie od 40 przeszło lat sfery rękodzielnicze lwowskie, a pracą swą zapisało się bardzo dodatnio na kartach historyi miasta. Obecnie stowarzyszenie postanowiło przyjść z pomocą swym członkom w ten sposób, że buduje wielki trzypiętrowy gmach, przeznaczony na tanie mieszkania dla członków rękodzielników.

Akt poświęcenia kamienia węgielnego odbył się przed kilku dniami bardzo uroczyście. Po Mszy św. w kościele OO. Franciszkanów na miejscu budowy zgromadziło się liczne grono zaproszonych gości. Poświęcenia kamienia węgielnego dokonał ks. Arcybiskup Bilczewski, przyczem wygłosił piękną przemowę. Następnie przemawiali jeszcze prezes „Gwiazdy“ dr. Tad. Dwernicki i prezydent miasta Neuman.



Zawierucha wojenna na Bałkanach: Riza pasza (X) na inspekcyi wojsk w Üsküble.



Święto konnego „Sokoła“ we Lwowie: Uroczystość poświęcenia nowej ujeżdżalni Sokoła-Macierzy we Lwowie.



Sufrażystki przy pracy: Aresztowanie demonstrującej sufrażystki



Wojujące państwa: Artylerya bułgarska.

W uroczystości wzięły udział liczne delegacye lwowskich stowarzyszeń.

Ilustracya nasza przedstawia chwilę poświęcenia kamienia węgielnego przez Arcybiskupa dra Bilczewskiego.

Sufrażystki przy pracy.

Żaden kraj nie może pochwalić się tak silnie rozwiniętą dążnością do równouprawnienia kobiet, jak Anglia. Ruch sufrażystek przybrał tam formy silnej organizacyi, posiadającej znaczną ilość członkiń, sumy pieniędzy, a w ostatnich czasach i... męczenniczki dla sprawy.

Mimo przychylnych oświadczeń szeregu polityków angielskich, parlament angielski w swej większości jest dotychczas stale wrogo usposobiony do równouprawnienia politycznego kobiet. Wszelkie próby wprowadzenia prawa wyborczego dla nich są



Wojujące państwa: Żołnierze rumuńscy.

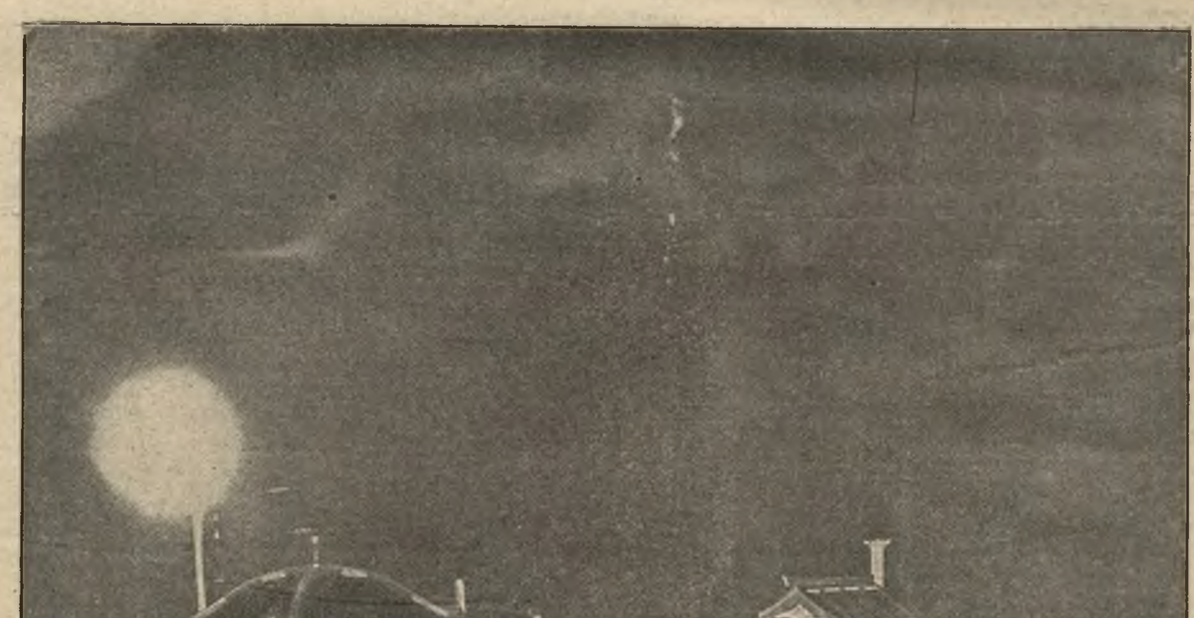
przez obie Izby angielskie odrzucane znaczną większością.

To też sufrażystki porzuciły obecnie już spokojny sposób walki o swe prawa, a natomiast pragną przez urządzanie awantur wymusić dla swych żądań poszanowanie. Swojego czasu pisaliśmy o rozbijaniu przez sufrażystki londyńskie wystaw sklepowych. W ostatnich czasach jednak probują one czynnie znieważać przedstawicieli obecnego gabinetu angielskiego, i w ten sposób mszczą się na nich za zawiedzione swe nadzieje.

Kiedy przed kilkunastu dniami premier gabinetu angielskiego przybył do swego rodzinnego miasta Bystundwy pod Londynem na uroczystość poświęcenia szkoły przez niego założonej, sufrażystki pojechały za nim.

Kiedy lord Lloyd Georg podczas uroczystości zabrał głos, aby wypowiedzieć mowę, sufrażystki urządziły piekielną awanturę. Mowcę obrzuciły zgniłymi owocami i jajami, oraz zaczęły wygłaszać namiętne mowy, pełne wyzwisk, skierowanych pod adresem ministra.

Zebrani obywatele Blaystundwy nie przyjęli przychylnie jednak tego wystąpienia. Rzucili się na demonstrantki i zaczęli je ze zgromadzenia wyrzucać, nie szczędząc kijów i kułaków. W zapale walki poleciały loki i fryzury, kilka z sufrażystek przeleciało przez płot, aż w końcu policya angielska musiała bronić je przed wściekłością tłumów.



Pogrzeb mikada: Orszak pogrzebowy cesarza japońskiego Mutsuhito.

WALERY PRZYBOROWSKI.

CIEŃ.

(Powieść z przed stu lat).

5

Stałam przed tym obrazem, zapatrzona w niego, w te oczy smętne, jakby uśmiechające się do mnie, swej praprawnuki, zapominając o wszystkiem, jedynie porwana urokiem tej dziwnej, tajemniczej, pełnej poezyi postaci, niknącej i rozpływającej się we mgle nieuchwytnej. I byłabym może tak długo stała, całkiem przejęta wrażeniem, które trudno byłoby mi określić, gdybym na koniec siłą woli otrząsnąwszy się z niego, nie przypomniała sobie, pocom tu przyszła. Zabrałam się tedy do zdejmowania obrazu ze ściany, co mię nie mało trudu kosztowało, bo ramy były ciężkie i zapewne tego portretu od bardzo dawnych lat nie ruszano z jego miejsca. Nakoniec namęczywszy się i zabrudziwszy ręce i suknię, zdołałam swego dokonać. Ale odwrotna strona „konterfektu“, jak dziadunio mówił, była pokryta tak grubą warstwą pajęczyny i odwiecznego kurzu, że nic na niej dojrzeć nie można było. Trzeba więc było przedewszystkiem oczyścić go, chcąc odczytać nazwisko malarza. W tym celu żwawo zeskoczyłam z ławki, na której stałam, trzymając portret w ręku, a przy tem wstrząśnieniu na moje wielkie zdziwienie i przerażenie, nagle z poza ramy wypadł zwitek papierów i szelestem potoczył się po posadzce.

Zrazu nie mogąc pojąć, co to takiego, przelękłam się mocno, bo myślałam, że to mysz, a do tych zwierzątek czuję wstręt nieprzezwyciężony, ale przekonawszy się, że to papiery, podjęłam je ostrożnie i pośpieszyłam do okna, by je przejrzeć, nadzwyczajnie zaciekawiona. Było to kilka kartek szarych i grubych, zapisanych staroświeckiem pismem, a źle ukrytych za ramą, bo papier zżółkł, na zgięciach popękał, zesech mocno, tak, że w ręku się kruszył, a atrament pisma był wybladły. Jakkolwiek nie małą trudność przedstawiało dla mnie odczytywanie staroświeckiego pisma, jednakże już wtedy z pobieżnego przeglądu tych kart, przekonałam się, że kreślone one są w języku francuskim. Nie wątpiąc, że zawierają one jakieś ważne wiadomości, zmęczona ciszą, otaczającą mię dokoła i wrażeniami, jakich w tej galeryi portretów doznawałam, szybko schowałam owe papiery do kieszeni, odkładając ich czytanie na później, a tymczasem zajęłam się odszukaniem nazwiska artysty, według relacyi dziadunia, mającego się znajdować na odwrotnej stronie obrazu. Strzepnąwszy pajęczynę, przyczem całe chmury kurzu się podnosiły i wywołały we mnie kaszel, znalazłam nakoniec ów napis, a odczytawszy go, zostałam przejęta tak niedającem się opisać uczuciem, że stałam jak skamieniała, a przez moją biedną głowę przebiegało tysiące myśli i najróżnorodniejszych kombinacyj, które trwogą mię przejmowały. Drżałam cała i czułam się unoszona siłą fatalną w jakąś ciemną, straszną przyszłość, obejmowały mnie, niby wężowemi splotami cały szereg dziwnych, niezrozumiałych faktów i przeznaczeń, przeciw którym ani bronić, ani oprzeć się nie jestem w stanie.

Napis ów brzmi, jak następuje:

Thomas Dolabella pinxit in villa Gaworowo
A. D. 1649.

Jakkolwiek nie znam łaciny, zrozumiałam jednak, że obraz ten malował Tomasz Dolabella we wsi Gaworów, że zatem onym „olejkarzem włoskim“, jak go dziadunio pogardliwie nazwał, był prapradziad Tomasza i że ten prapradziad portretował moją praprababkę! Jakież niepojęte, dziwne zetknięcie się ludzi i zdarzeń! Oszołomiona, skamieniała, z chaosem w głowie, zawiesiłam obraz na swem miejscu i wróciłam do siebie zbolała, rozstrojona, odczuwająca fatalny zbieg okoliczności, który mnie kazał pokochać (bo na cóż to mam ukrywać?) prawnuka tego, który kochał moją prababkę!... Bo przecież jasną już teraz dla mnie jest rzeczą, że ową plamą, którą rzuciła pani chorążyna na rodzinę Dziaduskich, była jej miłość dla włoskiego artysty. I po dwustu latach, ta miłość w grobach, zdawało się, na wieki pogrzebana, odżyć miała w ich potomkach. Nie! to oszaleć można zaiste! Cóż za fatalna siła popchnęła mnie i Tomasza ku sobie? O! mój Boże ja tracę głowę... bo, czyż owa wieś Gaworów, w której portret był malowany, nie przypomina nazwiska mnicha Gwidona Gaworowskiego, który okradł skarb świetokrzyski, i który jest uderzająco podobny do kawalera Tomasza! Któż mi wytłumaczy te tajemnice, oplątujące mię dokoła, wiążące w niewytłumaczony sposób ludzi i zdarzenia? Albo ja szalona jestem, łącząc te rzeczy ze sobą, albo jakieś niezbadane przeznaczenie splata je w węzeł nierozplątany, w celach dla mnie nieznanych i trwogą o przyszłość mię obejmujących.

Cały dzień przepędziłam zamknięta w swoim pokoju, dręczona silną migreną, wywołaną niewątpliwie przez te myśli, które burzyły się we mnie. Wieczorem dopiero zeszłam na dół do dziadunia, który dość późno wrócił ze swej wycieczki do klasztoru. Udawałam wesołą, choć w mej duszy posępny smutek gościł, śmiałam się i potrafiłam oszukać poczciwego mego opiekuna, że mię nic nie trapi i niczego się w życiu nie obawiam. Już nie pamiętam com robiła i co mówiłam; przypominam tylko sobie dwie rzeczy, które tu, zdaje mi się, należy zanotować. Jedną z nich była wiadomość, którą mi udzielił dziadunio, że w klasztorze po obliczeniu skradzionych przez mnicha Gwidona skarbów, według jakiejś tam notatki, zachowanej w skrzyni, w której się te skarby mieściły, okazało się, że zakon poniósł w gotowych pieniądzach, klejnotach i sztukach złota i srebra przeszło siedemkroć stotysięcy złotych polskich straty; druga rzecz, która mię uderzyła, to, że dziadunio parokrotnie nakazywał potworowi Kociubie, aby posłał na wieś dowiedzieć się, czy jakiś Walczak nie wrócił, i oba razy Kociuba po niejakim czasie doniósł, że Walczaka jeszcze w domu niema. Przypominam sobie, że owego dnia, w którym dziadunio wrócił z klasztoru z wiadomością o kradzieży skarbu, przyszedł był do zamku ten Walczak, i że dziadek długo z nim zamknięty w swym gabinecie jakąś miał naradę.

Wróciłam do siebie koło godziny jedenastej i pierwszą myślą, jaka mi przyszła do głowy, było postanowienie, ażeby z portretu mej praprababki wyskrobać nazwisko Tomasza Dolabelli. Dlaczego taką myśl powzięłam? trudno na to odpowiedzieć, ale głównie dlatego, że jak kiedyś zjawi się w zamku mój bohaterski kawaler Tomasz (Boże! wszak on nosi to samo imię, co i jego prapradziad!) a co dziwniejsza, żem dopiero teraz to spostrzegła i przeraziłam się tem jeszcze bardziej, choć naprawdę, cóż to może mieć za znaczenie? wszak w każdej rodzinie znajduje się jakieś ulubione imię, nadawane jej członkom), żeby dziadek, wiedząc nazwisko malarza portretu chorążyny, przypuszczalnego jej kochanka, nie powziął jakich uprzedzeń przeciw temu, który jest ideałem moim. Ale, że już było późno i po nocy za nic w świecie nie poszłabym na korytarz, więc odkładam tę rzecz do jutra.

Spisawszy w mym dzienniku wszystko, co mi się w dniu dzisiejszym, dniu na zawsze w mem życiu pamiętnym przytrafiło, chciałam się zabrać do odczytania kartek, wypadłych z poza ramy „Cienia“. Ale teraz, gdy noc czarna patrzy na mnie z poza mego okna, gdy wicher znów jęczy po pustych salach zamkowych, jakaś trwoga mię zdjęła na widok tych kart pożółkłych, mających do mnie z poza grobów przemówić i Bóg jeden wie, jakie straszne tajemnice mi odkryć. W mej niewątpliwie rozgorączkowanej wypadkami dnia dzisiejszego wyobraźni, zdaje mi się, że czuję jakąś woń cmentarną, bijącą z tych kart. Nie! nie chcę ich teraz czytać. Uczynię to za dnia, przy jasnem słońcu, zwłaszcza, że pismo jest staroświeckie, istne „kulasy“ ojca Justusa, a atrament wybladły i w wielu miejscach całe wyrazy, a nawet całe zdania zatarte. Tyle tylko na me przerażenie i na większe jeszcze pogrążenie mego biednego serca w mistyczną jakąś trwogę przed jutrem, dowiedziałam się, że karty te pisała pani chorążyna Dziaduska i że nosiła to samo imię, co ja, jej praprawnuka. Więc on, piękny mój rycerz ma imię swego prapradziada, a ja mej praprababki, i my tak samo się kochamy, jak ci, w grobach od paru wieków spoczywający, się kochali. Co za dziwne zrządzenie! czyżby to był palec Boży? Nie! nie mogę już myśleć, ani pisać o tem!...

Dnia 24 marca wieczorem. Cały dzień dzisiejszy spędziłam na mozolnej pracy odczytywania kartek, znalezionych przezemnie za ramami portretu „Cienia“. Staroświeckie to pismo, język francuski, lecz jakiś dziwaczny, wiele mi kłopotu sprawiał. Ale nakoniec odczytałam wszystko. Biedna, nieszczęśliwa kobieta, ta moja praprababka! Jakże ja ją żałuję! ale ponieważ ta stara historya, gdyby wyszła na wierzch skomplikowałaby sprawę mego serca, dla tego dokumenta te schowam tak, żeby ich nikt nie znalazł. Tutaj w dzienniku mojem pomieszczam tylko dosłowną kopię [1]; może źle robię, ale przecież dziennika mego nikt, nawet Hortensya, czytać nie będzie, a przynajmniej pamiętnika pani chorążyny nie zakomunikuję jej wcale. Zresztą niech się dzieje co chce, porywa mię jakiś wicher przeznaczeń i unosi, jak liść zeschły na fali, ku ciemnej przyszłości.

VII.

Pamiętnik chorążyny Julianny Dziaduskiej.

„Osadzona, a raczej uwięziona przez mego męża, pana Mikołaja Dziaduskiego, chorążego sandomierskiego w ponurym, pustym zamku, w okolicy dzikiej, pełnej nieprzebrodzonych dołów i gór okrutnych, w pośród których nieustanne wichry panują i ponuro świszczą i jęczą po kurytarzach tego starego i na pół zrujnowanego zamku; mając z mego zakratowanego okna tylko posępny widok czarnych lasów i wieży, jak mi powiedziano, jakiegoś klasztoru, na szczycie wysokiej skały wzniesionego; nie wiedząc na pewno gdzie, w jakiej prowincyi obecnie się znajduję, bo przywiezioną tu zostałam w zamkniętej szczelnie karecie, z której mi wyjrzeć nie było wolno; czując, jak z mej utrapionej piersi życie ucieka, a dręcząca tęsknota powoli mię zabija, nie mając nikogo, komubym się zwierzyć i wylewając łzy na łonie przyjaźni, ulgę przynieść memu czułemu sercu mogła, — postanowiłam na kartach zimnego papieru wylać wszystką boleść mej duszy i opisać ostatnie wypadki i hazardy mego nieszczęśliwego życia, które mię przywiodły do tego stanu, w jakim się dziś znajduję. Nic nie tając, spowiadam się ze szczerością, jakbym przy konfesyonale stała, z mych grzechów i win (jeżeli były jakie winy), pragnę, by te karty były mojem usprawiedliwieniem przed mężem i potomnością, i mojem zagrobowem pokajaniem się, bo za życia uwięziona w tych strasznych murach, strzeżona przez okrutnych zbirów, oddana samotności, ciężko zaprawdę pokutuję za moje grzechy. Niech ta potomność wie...

(tu brakuje paru wierszy, których w żaden sposób odczytać nie mogłam).

„...jakim sposobem zdołał do niej trafić i z nią się porozumieć, nie wiem, dość, że potrafił przez nią dać mi o sobie wiadomość, a nadewszystko przysłał mi portret mój, który zaczął malować w szczęśliwych, nigdy nie zapomnianych przezemnie, dniach w Gaworowie. Ale wtedy zdołał tylko moją głowę zrobić, gdy zaszła katastrofa, która moje serce śmiertelnie zraniła, a którą zaraz opiszę, bo, jak rzekłam, nic nie chcę ukrywać. Portret ten starał on się teraz wykończyć, a wykończył w sposób dziwaczny, który mą biedną duszę łzami przepoił. Ponieważ, jak pisał na karteczce wręczonej Kasi, jestem już dla niego tylko cieniem przeszłości na zawsze minionej i niepowrotnej, więc resztę mojego korpusu oddał jako cień nikły i zamglony. Pomimo tego miłą mi była ta pamięć o mnie, bo mi się zdawało w mojem nieszczęściu, że ten człowiek, ten zdrajca, bądź co bądź miłował mię jeszcze. Ale czemuż mię zdradził tak niegodnie? czemu wtedy dał się uwikłać w sieci tej ohydnej zalotnicy Gaworowskiej? czemu...

(znowu kilka wierszy niedających się odczytać).

„ale niestety, już nie wiem jakim sposobem, ta hultajka, ten szpieg, śledzący każdy mój krok, ta baba Kukiełkowa wstręt we mnie niepohamowany budząca, wszystko wykryła. Portret mi odebrano, więzienie moje obostrzono, a biedną Kasię porwano i gdzieś ją wywieziono, i co się z nią stało, nie wiem. Nowy to cios w mojej niedoli, nowa boleść dla mego serca. Uspokoić się nie mogę i wyrzucam sobie, że tę dobrą dziewczynę, która tak się do mnie przywiązała i tyle mi przysług oddała, naraziłam na nieszczęście, a może i śmierć, bo okrutny tyran pan Mikołaj, a mój mąż, do wszystkiego jest zdolny i w swem gniewie na nic nie zważający. Ileż to razy ja sama tego doświadczyłam, ja co jestem nie jakaś tam Kasia z pospólstwa, ale Czarnkowska kasztelanka... Boże nieśmiertelny, czyż nikt z moich potężnych krewnych za mną się nie ujmie? Ale nie, precz ta słabość! zawiniłam, ciężko zawiniłam i pokutować za grzechy moje muszę.

Czy jednak jestem tak winna, jak się to panu i mężowi mojemu wydaje? Trzeba tu opisać detalicznie wszystkie te zdarzenia, które stały się powodem obecnej mojej niedoli i utrapienia. Bo i po co ja pojechałam do tego przeklętego Gaworowa,

[1] W dzienniku Julii, który tutaj przepisujemy, znajduje się pomieszczony pamiętnik chorążyny w oryginale, tj. w archaicznym nieco języku francuskim. My go podajemy w dosłownym przekładzie polskim. *(Przyp. autora).*

gdzie rozpoczęły się wszystkie moje nieszczęścia, gdzie atoli zaznałam też chwil niewysłowienie rozkosznych, miłych i na zawsze mi pamiętnych. Dziś, gdy tę spowiedź czynię, przeklinam i błogosławię zarazem te słodkie i straszne parę miesięcy, które przepędziłam w cichem, górskiem ustroniu Gaworowskiem, zdala od mego męża, od jego nieustannych gderań i wejrzeń posępnych, od jego stękań i szpetnie siwej brody, a łysej głowy. Tu, w Gaworowie, poznałam po raz pierwszy wszystkie uroki istnienia i mogłam zawołać, że życie jest to zaiste piękny dar Boży i winniśmy Stwórcy Najwyższemu być wdzięczni za to, że nas niem obdarzył. A przytem...

(w tem miejscu mocno na kantach przetarty rękopism nie dozwala odczytać paru wierszy)

„...pamiętam, kiedym przyjechała do Gaworowa, był maj, była wiosna, bzy i fijołki kwitły. Imćpan Gaworowski przed kilku laty jeździł był z jakiemś poselstwem Króla Jegomości do Turek i przywiózł stamtąd, jak jego żona mówi śmiejąc się, dwie rzeczy: piękne bzy tureckie i coś jeszcze, czego głośno powiedzieć nie można; ale na ucho mi szepnęła, że Turcy, z powodu, że imćpan Gaworowski zakradł się do haremu jakiegoś Baszy, schwytanego uczynili eunuchem. Czy to prawda nie wiem, ale Gaworowska nie zdaje się być zmartwiona, a jej mąż gorliwie bzy sadzi i w rzeczy samej, ani jednego włoska niema na brodzie i pod nosem i twarz ma podobną do starej, brzydkiej i szpetnie pomarszczonej, jak purchawka, baby. Głos ma też piskliwy i cały wygląda śmiesznie.

Ale zato w Gaworowie są prześliczne szpalery bzu tureckiego, napełniającego wonią swoją cały ogród, cały dom i wszystką okolicę. Upajałam się tą wonią, jak mój mąż starem winem. A przytem pałac był piękny, obszerny, z gustem wielkim w zwierciadła i francuskie sprzęty przybrany, nie tak jak u nas w Czarnowie, gdzie jest dwór stary, drewniany, pułapy niskie i komnat zaledwie sześć. Tu w Gaworowie było ich trzy razy tyle. Bawiono się też tu wesoło od rana do nocy i do rana. Grzmiała piękna kapela, z Krakowa wzięta, tańczono, wyprawiano uczty, kawalkaty, majówki pełne wesołości do lasu; nie tak jak u nas w Czarnowie, gdzie jeno od rana rozlegały się krzyki bitej niemiłosiernie służby, zrzędzenia mego męża, pijatyka z Bernardynem, ojcem Idzim, którego z Karczówki sprowadził, a po pijatyce biczowanie się wzajemne i śpiewanie przez nos godzinek. Wychowana w klasztorze Panien Benedyktynek w Staniątkach, wydana w 17 roku życia za przeszło pięćdziesięcioletniego pana chorążego Dziaduskiego, za którego mi iść kazano, bo byłam sierotą, a panowie Czarnkowscy moi stryjcowie przykrzyli sobie mocno opiekę nade mną, nie znałam życia i myślałam, że to, co się działo w Czarnowie na dworze mego męża, było w porządku i inaczej być nie mogło. Ale swoją drogą przykrzyło mi się to bardzo i nieraz, sama nie wiedząc dla czego, gorzkie w samotności łzy roniłam.

I dopiero tutaj w Gaworowie poznałam, że życie ma też swoje rozkosze i uroki. Tu nie było krzyków bitej służby, ani zrzędzenia starości, ani monotonnych i usypiających godzinek nabożnych, tu wrzało wesele, muzyka, śpiewy, zabawy, tańce; tu nie było widać ponurych mnichów, ale pięknych rycerzy i kawalerów, bogato przybranych, uśmiechniętych, czułe pieśni przy dźwięku lutni nucących i słodkie miodowe słówka do uszu niewieścich szepczących. Tu dopiero poznałam życie i całą piersią wszystkie jego piękności wchłaniać w siebie poczęłam. Wprawdzie, ja wiedy bardzo bawić się i szaleć nie mogłam, bo byłam w drugim miesiącu ciąży, o czem mój mąż wiedział, a jako ostatni ze swego rodu dbał wielce, by mieć potomka i dla tego to potomta głównie się ze mną ożenił. Wyprawiając mię tedy do Gaworowa, zalecał mi pilnie, bym się strzegła i zdrowia swojego szanowała, i dziś... niegodnie o tem wszystkiem zapomina i śmie bezwstydnie wołać, że dziecię, które ma przyjść na świat, nie jest jego dziecięciem. Bezczelna to, haniebna kalumnia, krzywdząca mię ciężko, ale komuż się poskarżę, uwięziona w tym ponurym zamku wśród gór i lasów? Przed tron Boży chyba zaniosę tę moją krzywdę ciężką i tę obelgę na moją cześć niewieścią...

(tu brak kilku wierszy z powodu strawionego przez wilgoć papieru).

„...sama starościna Gaworowska weseliła się i bawiła ciągle. Jest ładna i bogata, a wykwintnie się ubiera, ale zalotna mocno, czemu i dziwić się trudno mając za męża babę nie mężczyznę, jeszcze do tego przez Turków szpetnie okaleczonego. Zalecała mi pilnie, abym się bawiła, tańczyła, jeździła konno w kawalkatach i inne szaleństwa wyprawiała, a kiedym jej odrzekła, że tego czynić nie mogę z powodu mego stanu błogosławionego, i że mam surowo nakazane przez męża, ażebym strzegła pilnie mego zdrowia, bo mu idzie o zachowanie wygasającego rodu, Luiza roześmiała się pusto i rzekła: „stare wstrętne dziadzisko! o potomka mu idzie i ciebie piękną kobietę wędzi przy sobie. Czemuż nie ożenił się wcześniej, kiedy mu tak o ród Dziaduskich chodzi, nie dopiero teraz, kiedy mu nie czas myśleć o kochaniu, a jeno o różańcu i dekoktach? Cóż to, chce cię zamarynować jak śledzia holenderskiego? Kpij sobie z jego nakazów i używaj życia dopókiś młoda i gładka. I ja też jestem w odmiennym stanie, ale przecie nie od imćpana Gaworowskiego, który jeno bzy, róże i fijołki sadzi, bo mu się Tureczczyzna ciężko we znaki dała". Smiała się mówiąc to, ale ja jej słowom nie wierzyłam i nie podobały mi się one bardzo, choć Luiza inne, jako z Francyi rodem będąca, miała obyczaje i przybywszy z królową Jejmością Maryą Luizą do Polski, gadała, że trzeba barbarzyńskich Sarmatów ucywilizować. Ale mnie się widzi, że licha to warta taka cywilizacya, która drwi sobie z wierności małżeńskiej i świętości Sakramentu. Co kraj to obyczaj.



I nieraz, sama nie wiem dlaczego, gorzkie w samotności łzy roniłam.

Wszelako słowa Luizy głęboko utkwiły w mojej pamięci. Poczęłam pilnie baczyć, z kim, z pośród licznych kawalerów, rycerzy i panów, bawiących w Gaworowskim pałacu, Luiza najchętniej przebywa. I niebawem zauważyłam, że najwięcej względów okazuje, najdłużej rozmawia i śmieje się, a nawet nieraz, niezważając na obecnych, szepcze cicho z imćpanem Tomaszem Dolabellą, z Italskiej ziemi rodem, który był nadwornym malarzem Króla Jegomości i oto teraz na wywczasy letnie, jak gadała Luiza, zjechał z Warszawy do Gaworowa, by samej pani domu portret malować. Jak tam było z tym portretem nie wiem, bo Luiza całemi godzinami z imćpanem Dolabellą przeesiadywała w galeryi oszklonej pałacu, gdzie malarz, jak mówił, miał swoją pracownię...

Ale podobno brzydka zazdrość przezemnie przemawia, choć usprawiedliwiona, jak to w mojej spowiedzi zaraz opowiem. Imćpan Dolabellla był pięknym mężczyzną i zaiste tak pięknego, ak żyję nie widziałam i nie zobaczę już nigdy. O tak! nigdy! bo mam przeczucie, że ten ponury zamek, w którym siedzę zamknięta, będzie moim grobem, że jeżeli nie umrę zmęczona więzieniem i moim stanem, to tyran okrutny, mój mąż, postara się o to. Ale niech się dzieje wola Boża, niech mię zabije, byle dziecię moje, którego drganie czuję w mojem łonie, żyło, bo cóż ono winno?...

(tu widocznie ciężkie łzy nieszczęśliwej ofiary tyrańskiego męża spadły na papier, bo atrame t zupełnie wybladły, nie pozwala odczytać wyrazów).

„...jakże on się odróżniał od wszystkich kawalerów i panów, bawiących w Gaworowie! ileż miał wdzięku i zgrabności w ruchach, mowie, sposobie noszenia głowy i sukien na sobie! jakże był wytworny, jaki ugrzeczniony dla kobiet, jakie słodkie umiał szeptać słówka! Mój Boże, wszystko to minęło jak sen, a jak straszna jest teraźniejszość!

Zauważyłam kilkakrotnie jak Luiza, szepcąc coś z kawalerem Dolabellą, wskazywała na mnie wzrokiem. Co to znaczyło, nie wiem, a gdym ją o to spytała, roześmiała mi się w oczy i odpowiedziała: „nic nie znaczy, tylko, że jesteś piękna i kawaler jest tobą zachwycony". Na to odrzekłam: „jestem mężatką i nie chcę, by się kto inny, prócz mego męża, mną zachwycał". Luiza na te słowa wybuchła jeszcze większym śmiechem i zawołała: „Twój mąż, to stare, łyse dziadzisko? nie, wiesz *Julie*, że ty jesteś bardzo jeszcze naiwna, a taką naiwność i spartańską cnotę można tylko w Polsce spotkać. Wiesz co *Julie?* że ty jesteś podobną do konia, który, gdyby znał swoją siłę, nie dałby się do wozu zaprządz!" I śmiejąc się pusto, odeszła odemnie.

Kawaler Dolabella tymczasem widocznie zaczął wyłącznie się mną zajmować, co mię wstydziło bardzo, ale przyznać się muszę, że mi było bardzo miłem. Żaden to mężczyzna dotąd nie starał się o moje względy; mój mąż był zawsze surowy dla mnie. Jakże więc nie miało być dla mnie miłem, gdy najpiękniejszy, najbardziej rycerski mężczyzna w Gaworowie, do którego wszystkie kobiety lgnęły, jak muchy do miodu, mnie tylko okazywał względy, mną był wyłącznie zajęty i szeptał mi swym ujmującym głosem do ucha: „pani jesteś tu królową, przed tobą jedynie warto ugiąć kolana!" Lubiłam kwiaty, których w Czarnowie prawie nie było wcale, bo mąż nie dał mi niemi się zajmować i ludzi do robót w ogrodzie brać zabronił, a tu codzień rano na moim stole znajdował się śliczny bukiet z róż, fijołków i jaśminu kunsztownie ułożony własną ręką kawalera i mnie przysłany. Gdym raz do gorsu przypięła jedną z tych róż, wyjęta z tego bukietu, kawaler był zachwycony i szeptał: „przez ten jeden czyn, żeś pani różę przezemnie urwaną, do swego łona przyjąć raczyła, uczyniłaś mnie najszczęśliwszym ze śmiertelnych". Czy ja kiedy i od kogokolwiek słyszałam takie miodowe słowa? czym marzyć kiedy mogła o tem, że taka drobnostką uszczęśliwię najpiękniejszego z mężczyzn? Ja memu mężowi oddałam rękę, młodość moją, siebie całą, a on ani nie powiedział nigdy, ani nie okazał, żeby uważał to za szczęście dla siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wojujące państwa.

Groźne chmury, jakie od dwóch blisko lat zbierały się nad Bałkanem, nareszcie rozbłysły gromami wojny. Między Turcyą a Serbami, Bułgarami, Rumunami i Grekami panuje odwieczna nienawiść. Wszystkie te narody pod panowaniem tureckiem przechodziły tak krwawe dzieje, że pamięć ich pozostała jako groźne memento na zawsze i uzbroiła przeciw Turkom prawie cały Bałkan.

Stają więc do walki narody, które przeciw sobie podnieca narodowa nienawiść. Niedarmo też jeden z ministrów tureckich wręcz oświadczył, że jeśli dojdzie do wojny, będzie to raczej krwawa rzeź, niż walka, tak silną jest nienawiść narodowa. Dotychczas do wojny przygotowują się Serbia, Bułgarya i Grecya, Rumunia zaś na razie zajęła jeszcze stanowisko wyczekujące, w każdym razie jednak raczej pójdzie przeciw Turkom, niż będzie ich popierać.

Nie od rzeczy będzie zaznajomić się z siłami przeciwników, jakie zmierzą się na polu walki.

Państwa bałkańskie utworzyły sojusz antyturecki i wojska ich będą wspólnie walczyły przeciw Turcyi, która tem samem będzie się musiała bronić na wszystkie strony.

Najgorszą armię ma Grecya. Rozpolitykowanie oficerów wpływa bardzo ujemnie na wykształcenie armii. To też zaledwie $^{2}/_{3}$ obowiązanych do służby wojskowej stawia się w szeregach. Na stopie wojennej armia grecka liczy według nowej ustawy, wydanej w r. 1910, około 400 tysięcy ludzi. Cyfra ta istnieje jednak tylko na papierze. W rzeczywistości bowiem znawcy stosunków obliczają, że Grecya będzie mogła wystawić w najlepszym razie około 150 tysięcy wojska. Flota grecka jest bardzo słaba, a flota turecka mimo strat poniesionych w czasie wojny z Włochami łatwo ją może pokonać.

Najlepiej wyszkoloną i zorganizowaną armię posiada Bułgarya. Oficerów kształcą wyższe zakłady wojskowe w Sofii, pozatem wielu z nich odbywa studya za granicą. Artylerya posiada doskonałe armaty szybkostrzelne francuskie i inteligentną obsługę. Na stopie wojennej liczy armia bułgarska 232 tysiące piechoty, 9.000 konnicy i 722 armat.

Doskonałą organizacyę i sprężystość administracyi wojskowej wykazała Bułgarya już obecnie, gdyż w tym kraju najpierw mobilizacya została ukończona.

Trzecie z wojujących państw, Serbia, nie posiada armii we właściwem słowa znaczeniu. Jej armia była i jest właściwie milicyą. Od r. 1901 istnieje wprawdzie powszechna służba wojskowa, ale uwolnienie się od powinności wojskowej nie jest trudne. Korzystają z tego zwłaszcza sfery inteligentne, to też zasadniczem niedomaganiem armii serbskiej jest brak oficerów. W czasie wojny armia serbska ma liczyć 250 tysięcy żołnierzy i 700 dział. Na cyfrę tę składają się żołnierze z trzech powołań.

Na uboczu dotychczas stojąca Rumunia posiada stosunkowo największą i najlepiej wyćwiczoną armię. Według praktyki wojskowej żołnierz po wysłużeniu swoich 2 lub 3 lat w linii nie opuszcza całkowicie



Wojujące państwa: Żołnierz serbski w zreformowanem umundurowaniu.



Wojujące państwa: Kawalerya serbska.



Wojujące państwa: Piechota bułgarska.

przełamać ... trudności i ... ro

wojska, ale musi co pewien czas powracać do czynnej służby przez dalsze 5 lat i pełni wtedy służbę w straży pogranicznej.

Stan wojenny armii rumuńskiej liczy 300 tysięcy



Wojujące państwa: Kawalerzyści greccy.

żołnierzy. Gdy się do tej cyfry doliczy milicyę i pospolite ruszenie, to cyfra ogólna wyniesie około 600 tysięcy ludzi.

Marynarka rumuńska jest bardzo skromna, liczy bowiem 1 krążownik, 4 kanonierki i 12 torpedowców z 1000 ludzi załogi.

Zestawiwszy więc siły państw bałkańskich, otrzymamy następujące rezultaty: Serbia, Bułgarya i Grecya mogą wyprowadzić w pole w najlepszym razie około 700 tysięcy ludzi, czemu Turcya bardzo łatwo może przeciwstawić około 1,300.000 swego wojska, a więc blisko dwa razy tyle. Dopiero w połączeniu z Rumunią państwa bałkańskie mogłyby swe siły z tureckimi wyrównać.

Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że przeciw Turcyi zwrócą się także ci Serbowie, Bułgarzy i Grecy, którzy mieszkają w samej Turcyi, mianowicie w Albanii, Macedonii i Starej Serbii. Jak ostatnie wiadomości z południa donoszą, w Starej Serbii już wybuchło powstanie. I takie właśnie ruchawki mogą armię państw sprzymierzonych powiększyć o kilkaset tysięcy ludzi, gdyż zwłaszcza w Albanii i Macedonii za broń chwycą wszyscy, którzy nią tylko władać potrafią.

Ze świata muzycznego.

Warszawskie Tow. muzyczne pozyskało w ostatnich czasach nową wybitną siłę. Mianowicie dyrektor Alojzy Dworzaczek, znany i utalentowany kompozytor, zajmujący ostatnio stanowisko kierownika artystycznego „Lutni Łódzkiej", przeniósł się na stały pobyt do Warszawy, gdzie objął kierownictwo zespołów wokalnych w warszawskiem Towarzystwie Muzycznem.

Dyr. Dworzaczek ukończył chlubnie warszawskie konserwatoryum jako kompozytor i skrzypek. Od 16 lat pracował pożytecznie w Łodzi, prowadząc Tow. Śpiew. „Lutnię" łódzką, którą wiódł dzielnie i swoją energią wzniósł ją na wyżyny prawdziwego artyzmu.

Dyr. Dworzaczek jako kompozytor jest płodnym i cieszy się ogólnem i zasłużonem uznaniem. Napisał bardzo dużo pieśni na chóry, męski i mieszany, pieśni solowe z tow. fortepianu, kantaty, utwory na skrzypce. Jest także autorem dwóch pięknych oper „Żywili" i „Maryi". W zeszłym roku dyr. Dworzaczek był kierownikiem opery popularnej i przedstawił się prasie warszawskiej jako zdolny, energiczny i wytrawny kapelmistrz.

Ostatnie walki w Trypolisie.

Zawierucha wojenna, jaka obecnie na Bałkanach się rozpętała, wpłynęła także decydująco na przebieg wojny włosko-tureckiej. Wywołała ona z obu stron poważne dążenie, aby zakończyć wojnę w Try-



Ze świata muzycznego: Dyr. Alojzy Dworzaczek, nowy kierownik chórów Warszawskiego Tow. muzycznego.

polisie jak najprędzej pokojem. To też toczące się w Szwajcaryi układy pokojowe jeśli nie dziś, to w najbliższych dniach niewątpliwie skończą się zawarciem formalnego pokoju.

Na terenie wojennym mimo negocyacyi pokojowych nie ustały jednak wzajemne starcia i walki. Ostatnie, o których wiadomości przedostały się do Europy, miały miejsce przed kilkunastu dniami pod Derną. Turcy i Arabowie zaatakowali wysunięte naprzód forty włoskie. Przyszło do walki, która trwała



...dści ... greccy. 8) Zolnier ... cy. 4) ...



Wojujące państwa: Gwardzista bułgarski.



Lwowski chór techniczny: Grupa uczestników chóru.

kilka godzin. W ostatecznym rezultacie Włosi nie posunęli się jednak naprzód, odparli jedynie zwycięsko atak nieprzyjacielski. Walka była dosyć krwawa i po obu stronach padła znaczna ilość żołnierzy. Wobec rokowań pokojowych będzie to prawdopodobnie ostatnia większa bitwa, jaką stoczono. Zakończy ona może kampanię, a pokój, który odda Trypolis Włochom, uczyni ich panami kraju bez żadnego krwi rozlewu.

Illustracya nasza przedstawia opatrywanie rannych na polu ostatniej bitwy.



Ostatnie walki w [illegible] ylisie: Po bitwie [illegible] rną w d[illegible] ześnia r. b.: Lekarze [illegible]
Arab[illegible]

Lwowski chór techniczny.

Na odbyty niedawno w Krakowie VI. zjazd techników przybył również lwowski chór techniczny. Spiewacy-technicy uprzyjemniali uczestnikom zjazdu pobyt w Krakowie, zyskując za piękne wykonanie



Wojujące państwa: Oficer bułgarski.

pieśni ogólne uznanie. Najsilniejsze wrażenie wywarła pieśń „Ave Caesar" Niewiadomskiego, wykonana podczas uroczystości inauguracyjnej w auli uniwersytetu.

Technicka drużyna śpiewacza, której doskonały zespół i artystyczne wyszkolenie podziwiali wszyscy uczestnicy zjazdu, przybyli z [illegible]ch stron Polski, w ciągu [illegible]t zaledwie ([illegible]1903) zdołała przełamać [illegible] trudności i [illegible]



Wynalazek Polaka: Układanie nowego bruku, wynalazku Polaka inż. Rappaporta, na ulicy Kruczej w Warszawie. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).



Polski kabarecista: Wacław Kaliciński.

skonale, zarówno pod względem liczby członków, jak i poziomu artystycznego.

Polski kabarecista.

Wesoła i lekka muza, pełna dowcipu i satyry, ma u nas niewielu przedstawicieli, którzyby umieli doskonałym humorem zająć i zabawić widza. Wśród nich jednym z najlepszych jest występujący obecnie w Krakowie p. Wacław Kaliciński, znany już we Lwowie ze scen kabaretowych.

Był on jednym z założycieli wesołego „Ula“ lwowskiego, a następnie współdyrektorem „Wesołej Jamy“, która obecnie swe lary rozbiła w Krakowie. Z nadzwyczajną finezyą i humorem tworzy karykatury znanych osób, jak wiceprezesa Lwowa, Rutowskiego, artysty Adwentowicza, znanej pieśniarki p. Borowskiej, uczniaka „Józia“ i t. p.

Posiadając wielki dar obserwacyi i obycia ze sceną, tworzy postacie swe śmiało i z humorem. Należy się spodziewać, że z czasem stanie on się nabytkiem której z poważniejszych scen polskich, jako komik.

W dzisiejszym numerze podajemy podobiznę p. Kalicińskiego.



Jerzy Ohnet.

Śmierć Bonapartemu!

5)

Pożegnał ją uśmiechem, zwrócił się do kasy wraz z piękną panienką, a gdy już była za drzwiami, ułożył dalszy plan działania.

— Weź się ostro, Braconneau. Czemprędzej się przebrać i zmienić charakteryzacyę. Od szóstej godziny nie będę mógł oka spuścić z tego sklepu. Jeżeli Saint Régeant wybiera się do Tuileryi, to nie na konwersacyę z Józefiną o modzie. Muszę go pilnować.

Od zakrętu ulicy agent przyspieszył kroku i poszedł w stronę pagórka des Moulin, wszedł w bramę zmurszałego domku. Za pół godziny wyszedł stamtąd goguś z przedmieścia, w obcisłych spodenkach, długim fraku, z potrójnym żabotem i składanym kapeluszu na długich, rudych włosach. Małego staruszka w jedwabnym kubraku niczem nie przypominał, a jednak był to tensam Braconneau, okrutny siepacz Fouche'ego. Nieco po szóstej, gdy chłopak usługujący w sklepie Lerebourg'a, ułożył już na przodzie najętego powozu cały stos materyj, przed domem ukazała się piękna Emilia w towarzystwie męża i Saint Régeanta.

— Obywatelu Leclerc, siadajcie przy mej żonie — odezwał się kupiec, uderzając przyjaźnie po ramieniu młodego człowieka.

Saint Régeant zajął jednak przednią ławeczkę.

— Obywatel Leclerc jest uparty. Co prawda, nie daleka jest nasza droga. Wieź nas do Tuileryi.

Siedząc w powozie, Saint Régeant wyszukał ostrożnie rękę Emilii, ujął ją i lekko uścisnął. Palce kobiety próbowały się uwolnić, lecz wreszcie zgodziły się na mimowolne uwięzienie, i Saint-Régeant czuł, jak ciepło łagodne tego ciała idzie ku niemu, aż do serca. Lerebourg bawił ich rozmową, której żadne nie słyszało. Zbyt byli sobą zajęci. Potem noga Saint Régeanta otarła się o kolano młodej kobiety. Uczuł, jak zadrżała przy tem zetknięciu, a i mała rączka drżała kurczowo w uwięzi jego dłoni. Rozgorzeli oboje. Powóz obijał się na prawo i lewo, z jego turkotem zlewał się potok wymowy pana Lerebourg'a, a tych dwoje przeżywało w dalekim świecie wyobraźni chwile najżywszych uniesień. Wreszcie usłyszeli:

— Jesteśmy na miejscu.

Rozplotły się ręce, rozstały spojrzenia. — Lerebourg już wysiadł u drzwi, strzeżonych przez grenadyera gwardyi konsularnej.

— Proszę was, obywatelu Leclerc, podajcie mi te sztuki. Wysiadaj Emilio i weź w swą opiekę koronki. Nasz przyjaciel zajmie się aksamitem. A wy czekajcie tu z końmi!...

Przez dziedziniec dostali się do przedsionka. Tam stał dyżurny oficer. Lerebourg spytał się z przejęciem o obywatelkę Bonaparte.

— Proszę na pierwsze piętro. Tam wskażę obywatelowi drogę.

Na piętrze powstał z ławeczki lokaj i podszedł.

— Jestem obywatel Lerebourg. Pani Bonaparte wezwała mię.

Lokaj ukłonił się.

— Mam rozkaz wprowadzić obywatela. Proszę za mną.

Lerebourg, Emilia i Saint-Régeant dostali się krużgankiem do apartamentów żony pierwszego konsula.

W małym salonie, obitym zielono, otoczonym małemi kanapkami, miniaturowymi fotelami na toczonych nogach, w smaku w. XVIII czekali na jej przyjście. Z dali dochodził ich szmer niewyraźnej rozmowy, jakby chór kilku piskliwych głosików, przerywany nagle przez ton niski, zdało się, sejmik niewieści przy współudziale mężczyzny.

Nagle otwarły się podwoje, weszła Józefina, pogodna, w towarzystwie Hontensyi Beauharnais i pani Murat. Józefina była w białej sukni z lekkiego jedwabiu, ubranej wspaniałemi koronkami. Śmiałe wycięcie odsłaniało biust, doskonały w kształtach. Bufiasty rękaw odkrywał całą rękę. Suknia była tak miękka i wązka, że w każdym ruchu modelowały się kształty kreolki. Ciemne włosy, ujęte na szczycie głowy, opadały w długich lokach na skronie. Mogła bezpiecznie nie przyznawać się do swych lat, a gdyby jeszcze miała piękne zęby, w niczem nie ustępowałaby siostrze Napoleona, a nawet i Hortensyi. Wdzięcznym ruchem wskazała miejsca swym towarzyszkom i kanapkę Emilii, a zwracając się do kupca, zapytała z ożywieniem:

— Panie z pod „Niebieskiej Czapki" proszę pokazać nam swe nowości.

Właściwie jednak zwróciła uwagę na Saint Régeant'a. Bronzowy frak podnosił jego urodę, kształtne nogi dobrze się wydawały w obcisłych spodniach jaśniejszego odcienia. Jednym rzutem oka objęła i cerę jego matową i dobry profil w obramieniu czarnych kędziorów i sztylpy, wszystko było eleganckie i arystokratyczne. Uśmiech ożywił jej usta.

— To pan przybył z Lyonu ze swym towarem?

— Tak, pani — odrzekł mniemany Leclerc z ukłonem.

— Proszę złożyć je tu na stole.

— Mam również piękne angielskie koronki i jedwabie nadzwyczaj wikwintne — dodał Lerebourg.

Na tle zielonego aksamitu rozwijał ręczne koronki, które obudziły zachwyt w pani Murat i Hortensyi. Józefina była więcej zajęta próbkami Saint-Régeanta, mięła białą ręką lyońskie brokaty.

— Czy ten przemysł potrzebuje poparcia?

— Tak, pani — odparł cichy. — Od czasu strasznej klęski 93 roku, miasto nasze nie zdołało się podźwignąć. Ludność dziesiątkowano. Dopiero, gdy zjawił się genialny Jacquart ze swą maszyną, która jak najdokładniej zastępuję pracę ręczną, przemysł Lyonu odżył, i pójdzie w górę, jeżeli znajdzie po parcie. Gdyby konsul zechciał zaprowadzić modę strojów aksamitnych i jedwabnych, nasze fabryki mogłyby się utrzymać.

— Dobrze pan broni swej sprawy, i dobrze będzie, gdy Bonaparte usłyszy o tem wprost od pana. Dowiem się, czy może wysłuchać pana.

Podniosła się i wyszła. Emilia, zajęta rozmowę z Hortensyą i panią Murat, nie zauważyła rozmowy Józefiny z fałszywym Leclerc'iem. Ale nie uszła ona baczności Lerebourg'a. Żywo zwrócił się do przyjaciela:

— Pamiętajcie, jeżeli pierwszy konsul zgodzi się na wasze propozycye, tworzymy spółkę.

— Bądźcie pewni, że nasza wizyta przyda się nam.

— Ja biorę tę wstawkę i ten szal, odezwała się pani Murat. Rysunek podoba mi się bardzo.

— Tę suknię z ręcznych koronek zatrzymuję dla matki. Będzie w niej prześliczna.

Józefina wróciła.

— Pierwszy konsul chce widzieć pana. Proszę zatrzymać się z próbkami. Państwo Lerebourg mogą już zabrać koronki, a zostawić te, na które dały się skusić moja bratowa i córka.

Małżeństwo złożyło ukłon. Lerebourg porządkował swe rzeczy. Emilia spojrzała na Saint Régeant'a lekko zdziwiona. Był tak spokojny i naturalny, jak w ich sklepie, jak gdyby nie widział nic szczególnego w czekającym go zaszczycie. W zdziwieniu Emilii taiła się obawa. Czuła, że stanęła na niepewnym gruncie. Nie miała już czasu do namysłu. Mąż był już gotów do drogi. Skłoniła się jeszcze raz Józefinie, a Lerebourg krygował się w ukłonach. Wtedy Saint-Régeant spojrzał na nią bardzo serdecznie, jakby chciał zapewnić, że nie ma dla niej tajemnic. Potem odezwał się do Lerebourg'a, jak przystało na wspólnika interesów:

— Jutro rano zjawię się w sklepie.

Pozostał wreszcie sam z Józefiną. Hortensya i pani Murat znikły jakby na rozkaz. Żona pierwszego konsula usiadła na małej kanapce i spytała uprzejmie:

— To pan Saint-Régeant?

— Tak pani — z ukłonem potwierdził rojalista.

— Pan Lerebourg nie wie o tem zapewne?

— Nie domyśla się nawet. Uważałem za stosowniejsze pozostawić go w błędzie co do mej osoby.

— To dobrze. Za to ona wywiązała się bardzo inteligentnie ze swej misyi. To sprytna osóbka. Bardzo mi się podobała. Ale pan miał przyjść nie sam? Gdzież reszta towarzystwa?

— Hyde de Neuville i Cadoudal czekają obok pałacu nantejskiego na znak umówiony, t. j. na kogoś, co im powie „Ludwik" i będzie miał w ręku białą chusteczkę.

— Każę posłać po nich i dam znać generałowi. Proszę o chwilkę cierpliwości.

Saint-Régeant, wsparty o kominek, nadsłuchiwał, czy go z głębi pałacu nie dojdą głosy znane. Nic, tylko turkot pojazdów i miarowy krok warty na podwórzu wewnętrznem. Tak minął kwadrans w niemem oczekiwaniu silnie bijącego serca. Nie obawiał się o siebie, ani o wspólników. Wszystkie wskazówki, które miały go polecić Józefinie, doszły do niej akuratnie. Wybitne wpływy stronnictwa książęcego działały sprawnie w otoczeniu pierwszego konsula, były bardzo widoczne, a Józefina bezwątpienia im sprzyjała. Czy można było liczyć na przychylność Bonapartego dla planu Restauracyi. Czyżby nadzieje Hyde'a były więcej uzasadnione, niż sceptycyzm Jerzego? Żywa myśl Saint Régeanta prędko skierowała się w inną stronę: stanęła przed nim zjawa Emilii. Była tak zachwycająca i pokochał ją gorąco. Czuł jeszcze ciepło drobnej ręki, którą ściskał w powozie. Pod wpływem marzeń miłosnych byłby już zapomniał, gdzie i poco się znajduje, z jaką osobistością ma się widzieć, gdyby się nie otwarły drzwi, a w nich nie stanęli Hyde i Jerzy w towarzystwie oficera. Zbliżyli się doń swobodnie, podali sobie ręce i stanęli wszyscy trzej razem. Oficer odezwał się krótko, surowo:

— Jestem obowiązany przekonać się, czy obywatele nie mają ukrytej broni.

Jerzy rozpiął bez wahania frąk i kamizelkę i odparł z uśmiechem:

— Może się pan przekonać, że nie mam ani pistoletu, ani sztyletu. Zresztą pozwolę się obszukać, jeżeli pan chce.

Hyde i Saint Régeant poszli śladem Jerzego. Oficer pożegnał ich ukłonem i przeszedł do sąsiedniego pokoju.

Po chwili otwarto drzwi, w progu zjawił się bohater z pod Arcole. Czoło chmurzyła mu troska. Skinieniem głowy powitał obecnych. Jeden z adjutantów w mundurze huzarskim wszedł za nim i chciał stanąć w rogu pokoju.

— Pułkowniku Rapp, proszę odejść — kazał Bonaparte.

Rapp skrzywił się niechętnie, uderzył o rękojeść pałasza i rzekł u wyjścia:

— Będę się trzymał na odległość głosu. Wystarczy słowo, a już tu będę.

— Odejdź pan i zamknij drzwi.

— Tego nie uczynię — oświadczył adjutant. — Ale ręczę generałowi, że nie będę słuchał rozmowy.

Znikł, lecz zostawił drzwi uchylone. Bonaparte spojrzał na nich, badając od stóp do głów; wzrok jego zatrzymał się na szerokiej, surowej twarzy Jerzego. Uśmiechnął się, usiadł obok kominka i wskazał miejsca trzem emisaryuszom.

— Generał ma doskonałą straż — począł Hyde, strzepując żabot koronkowy.

— Zmuszają mię do tego wasi królewicze — odrzekł spokojnie Bonaparte. — Z czem przysyłają panów do mnie?

— Czy nie zgodzisz się generale z nami, że Francya już dość wycierpiała przez Rewolucyę i że już najwyższy czas przywrócić ład w kraju?

— Tem właśnie się zajmuję przy pomocy wszystkich dobrych obywateli. Panowie stawiają wiele przeszkód naszemu przedsięwzięciu. Uspokojenie Wandei i podpisane obecnie zawieszenie broni pozwolą odetchnąć biednej ziemi. Ale jeszcze bandy normandzkie nie rozbrojone, jeszcze stronnictwo Frott'ego szerzy zamieszanie. Co począć dla utrzymania pokoju? Znacie mnie, zagranicy prosić o pomoc nie będę. Dla Francuzów mogę być przystępniejszy.

— Generale, jesteś wielkim wodzem i uchylimy czoła przed twą zasługą. Nasi książęta należą do znakomitego rodu, który dźwignął, rozszerzył i wsławił Francyę. Co pan zrobi dla naszych książąt?

— Czego chcą odemnie?

Cadoudal, milczący dotychczas, podczas mowy Hyde'a de Neuville wyprostował nagle potężną postać i patrząc w pierwszego konsula, rzekł krótko:

— Swego tronu!

— A, generale Cadoudal, pan nie łamie sobie głowy nad akcyą przygotowawczą, lecz zmierza wprost do celu. Podoba mi się ta metoda. Ale bardzo wiele żądacie. Ich tron? Niema już we Francyi tronu. Wiecie dobrze wszyscy, że plac tronu nazywa się obecnie placem tronu obalonego.

— Można go podnieść. Cramvell obalił tron Karola I-go, Mouck wskrzesił tron Karola II go. Mouck był także zwycięskim wodzem.

— Urodził się na podwładnego, ponieważ dobrowolnie postawił nad sobą pana.

Trzej rojaliści porozumieli się wzrokiem, a Hyde zapytał z naciskiem:

— Czy mamy doszukiwać się w tych słowach ukrytego zamiaru generała? My żądamy tronu dla Bourbonów, a generał dla siebie go zatrzymuje?

Zadrżał Bonaparte. Badawczo, uważnie spojrzał na Hyde'a, jakby zdziwiony tem bystrem przeniknięciem swych myśli. Schylił głowę, ale czoło białe, marmurowo lśniące, nie straciło pogody. Przymknął oczy, jak gdyby się chciał uchylić od badania i rzekł pewnym głosem:

— Na co mi tron? Czyż nie jestem władcą, czy kraj cały nie zależy od mej woli? Gdyby tak nie było, czy zwróciłybyście się do mnie z prośbą o tron dla książęcych emigrantów? Tak jest, ja mogę dźwignąć majestat, strącony przez Rewolucyę i zwrócić

go Ludwikowi XVIII. I poco? Aby na drugi dzień rozpocząć na nowo tę samą walkę ze starym porządkiem? Aby król powrócił z tym samym orszakiem faworytów i dworzaków, których Francya wypędziła i nie chce więcej widzieć? A odzyskawszy władzę, czy nie przywróciłby wszystkich przywilejów i nadużyć, wyplenionych męką krwawą lat dziesięciu? Czy sądzicie, że pokonaliśmy Austryę i Rosyę, pobili Anglię, zdobyli Egipt i wznieśli trójbarwny sztandar na stu polach bitew, by złożyć tryumfy rewolucyi, wolność ludu i jego świetną przyszłość, w ofierze zwyrodniałym dziedzicom Ludwika XIV? Nie, panowie, nie przypuszczacie chyba, aby ten zamysł miał wejść w czyn i chyba nie tego odemnie żądacie.

— To jedyne w naszych oczach wyjście z przesilenia, jakie obecnie Francya przebywa, twierdził stanowczo Hyde. Uważa się pan za władcę. Jeszcze więcej, niż trzecia część prowincyi uchyla się z pod władzy; nie uznaje jej cała część kraju poza Loarą, a większa część południa wrze niebezpiecznie. Sam wspomniałeś przed chwilą, że cała Normandya pod bronią, a już o 10 mil od Paryża drogi są tak niebezpieczne, że w biały dzień zdarzają się napady nawet na waszych kuryerów. Bandy rabusiów zapuszczają się aż na przedmieścia stolicy, rabują dworki i zamki, a twe ruchliwe pułki nie mogą sobie z nimi dać rady. Tylko tam, gdzie stoi stała armia, panuje spokój i bezpieczeństwo. Sprawiedliwość nie pewna, religii nie ma, własność nie ubezpieczona, rodzinę zachwiały nowe prawa. Tylko osłonione powagą tradycyi dawne prawa monarchiczne mogą ocalić ten kraj nieszczęsny, co jeszcze nie odżył po terrorze, nie otrząsł się ze strachu przed rewolucyą. Przyszliśmy żądać przywrócenia tych dawnych praw. Po za zasadą monarchii dziedzicznej nie ma nic stałego, sam pan wie o tem najlepiej. Gdyby panu przyszło niespodzianie głowę złożyć na polu bitwy, co stałoby się nazajutrz z twoim ładem? Jakobini, ośmieleni przez konsula, staraliby się gwałtami utrzymać przy wpływie, a czy na długo? Rojaliści nie złożyliby broni. W Fontenay zgodzili się na rozejm i nas tu wysłali, aby rozstrzygnąć, co ma być dalej, wojna, czy pokój? Czekamy odpowiedzi:

Bonaparte uśmiechnął się i patrząc na Hyde'a wzrokiem, któremu trudno było się oprzeć, zapytał, jak mógł najuprzejmiej:

— Jakie mi przynosicie warunki?

— Generał wyjdzie do Cherbourg z wybranym przez siebie korpusem wojska i całym sztabem generalnym przyjąć księcia Prowancyi, jako króla Ludwika XVIII. W dowód wdzięczności król przyzna dobra Chambord i dotacyę, jaką pan sam oznaczy, tytuł księcia i szpadę konstabla.

— Burbona, który sprzedał Francyę?

— Nie, du Guésclin'a, który ją ocalił.

Bonaparte brwi zmarszczył:

— Wystarczy mi szpada z pod Marengo!

— A gdyby Desaix nie był nadszedł — wtrącił Saint-Régeant.

— Desaix przyjść musiał, taki był mój rozkaz.

— Generale, byłeś wtedy bardzo młody, młodych szczęście nie zawodzi. Strzeż się, by kiedyś nie zawiódł generał, którego będziesz oczekiwał.

Cień przemknął po czole Bonapartego. Wzrok przygasł, jak gdyby w oddali myśl ścigała dojrzane widmo klęski. Wrażenie szybko minęło, i ze spokojem, ubezwładniającym słuchaczy, mówił dalej:

— Pewien jestem mej drogi. Gwiazda moja, której nie tracę z oczu, wiedzie pewnie do celu. Cel wysoki i wielki. To, co dotychczas zrobiłem, jest niczem wobec tego, co chcę zrobić. Dam Francyi uczciwą administracyę, niesprzedajną sprawiedliwość. Przywrócę obrządki religijne. Francyę uczynię większą, bogatszą, niż była kiedykolwiek. Cóż więcej zrobią wasi książęta. Dobrze, zwrócę im koronę, lecz co będzie, jeżeli pójdą śladem Ludwika XVI? Ściągną na kraj i na siebie nowe katastrofy. A dość jednej głowy królewskiej dla okupienia wolności.

Trzej ambasadorowie rojalistów powstali. Zrozumieli, że decyzya zapadła. Bonaparte wstrząsnął głową i wyrzekł poważnie.

— Szkoda waszych zdolności i trudów dla sprawy tak błahej. Wróćcie do waszych książąt, zdajcie im sprawę z rezultatu poselstwa, a jeżeli w waszych piersiach biją serca francuskie, weźcie dymisyę. Wróćcie tedy do mnie, a ja panu Cadoudal dostarczę sposobności zdobycia sławy wojennej, a panom Hyde de Neuville i Saint-Régeant naczelne miejsca w Radzie państwa. Skończyły się czasy szuanów, Francya żąda od nas czynów.

— Służyć królowi, to służyć Francyi. Żegnaj, generale.

Skłonili się, a gdy mieli odejść, Bonaparte zawołał:

— Rapp!

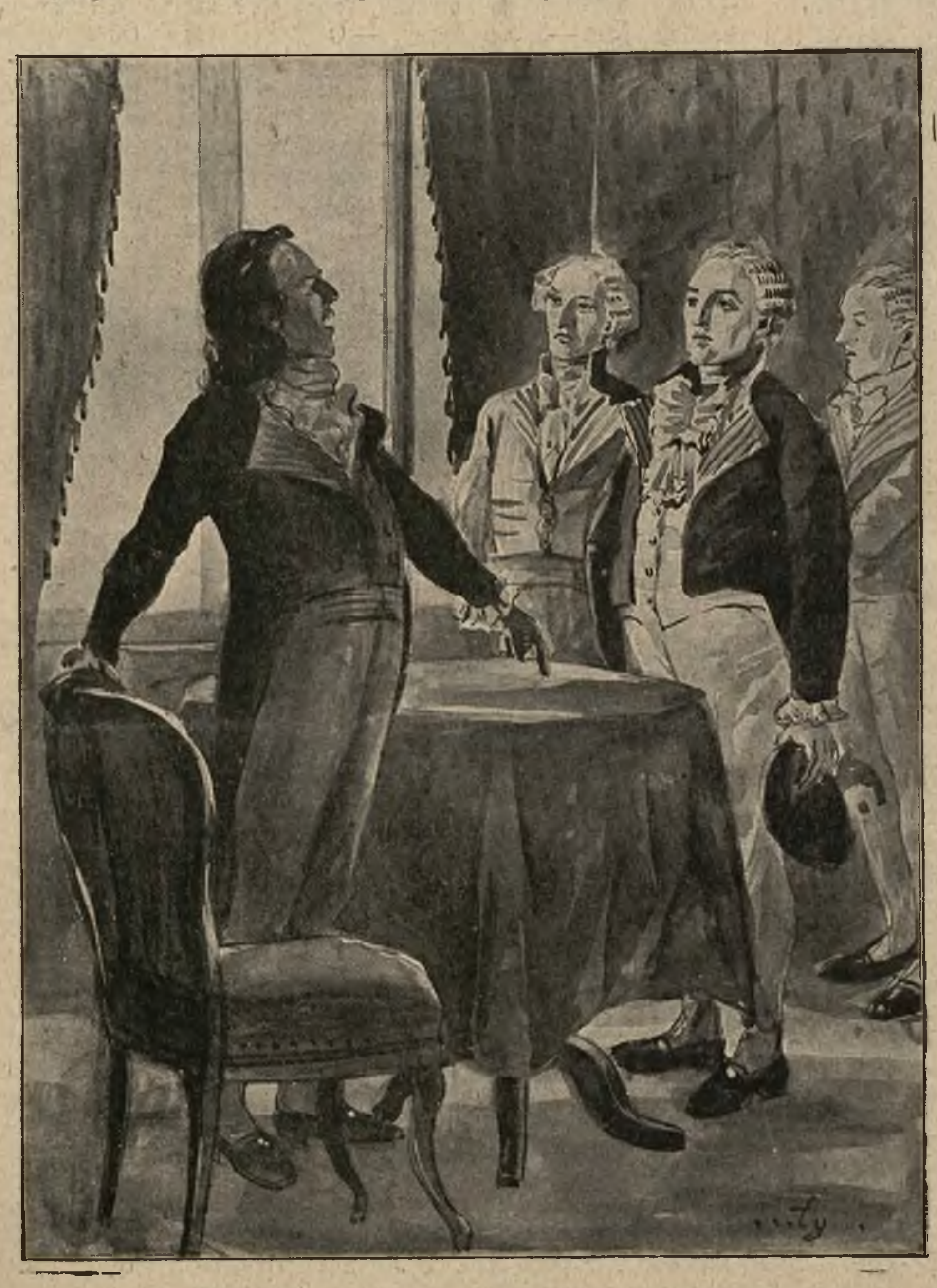
Pułkownik zjawił się natychmiast.

— Odprowadzić panów — rzekł konsul.

Pożegnał ich skinieniem głowy i oddalił się.

— Służę panom — rzekł Rapp.

Cadoudal szepnął do ucha Hyde'a:



— Szkoda waszych zdolności i trudów dla sprawy tak błahej.

— Straciliśmy niepowrotną sposobność. Nigdy nam dzisiejszych słów nie zapomni. Powinienem był tu własnemi rękami go udusić!

ROZDZIAŁ VI.

Skoro obywatelka Lerebourg następnego ranka zjawiła się w sklepie, zastała dwie pracownice na rozmowie, która nie miała szczęścia podobać się jej! Panna Hermancya układała w pudle muszlinowe żaboty, a panna Zoe liczyła etykiety (bo w firmie pod „Niebieskim Kołpakiem" nikt nigdy nie próżnował), a obie nie ustawały w rozmowie.

— W moim guście? to już chyba porucznik de Cemouville — zwierzała się Hermancya. — Piękny chłopak, zwłaszcza na koniu ślicznie wygląda!

— Fi! co mi po żołnierzu? — wyrokowała Zoe — tego nigdy nie można być pewnym! Gruchą się w najlepsze... Trąbka wezwie do boju i mój pan już maszeruje do Niemiec, lub do Włoch... Czy wróci, Bóg jeden wie? A może wróci uboższy o rękę, lub nogę. Nie, za nic! O, handlowiec, lub przemysłowiec, to zupełnie co innego. Nie szukając dalej, pan Wiktor Leclerc, to chłopak wcale niczego...

— Za wysoko mierzysz, duszko.

Na tem urwały szczebiotki, gdy ujrzały Emilię.

— Czy nie ma tu pana Lerebourg'a? — spytała.

— Przepraszam panią, jest w biurze z panem Leclerc.

Właścicielka minęła pokój sklepowy, otworzyła drzwi szklane i weszła do ustronnego pokoiku od podwórza, obróconego na buchalteryę i skład próbek. Stół, o który oparł się Saint-Régeant, był założony wstążkami i próbkami aksamitu. Lerebourg wykładał młodzieńcowi nadzwyczaj pedantyczne ceny tych towarów.

— Korzystając z bytności w Lyonie zamówicie te aksamity, a ponieważ do St. Etienne będzie już niedaleko, ułożycie się tam o dostawę wstążek. Na tem możemy zrobić dobry interes... I suknie kobiece i ubrania męskie będą suto przystrajane wstążkami tej zimy. Handel wstążkami jest teraz w zastoju, możemy zakupić je bardzo tanio, a za trzy miesiące wartość ich potroi się. Nie zapomnijcie również o taśmach i galonach... Generał Bonaparte zamierza przywrócić elegancyę w wojsku... uważa, że strój dodaje szeregom uroku... Czy na audyencyi nie mówił wam o tem?

Saint-Régeant skłonił się Emilii, która w tej chwili weszła, a zwracając się do szefa — odparł:

— Nie! pytał mię o stan przemysłu w Lyonie, bo tem się bardzo zajmuje... Chce wszystkim urzędnikom państwa przepisać ubiory aksamitne i jedwabne, aby wynagrodzić tej drugiej stolicy Francyi straty wojenne!

— Widzicie sami, jak ten wielki człowiek umie pogodzić zawiłości polityczne z troskliwością o sprawy handlowe. Co to za umysł niezwykły, godny władzy!

— Władzy? — uśmiechem odpowiedział Saint-Régeant. — Jakto, obywatelu Lereburg, czyż na to obaliliśmy władzę królewską, by ją dawać w ręce pierwszego lepszego?

— Bardzo się na to zanosi — oświadczył Lerebourg — Ma uzyskać godność dożywotniego konsula. I wtedy lepiejby nam było!

— Jak widzę, panowie bardzo odbiegli od wstążek i materyi — podchwyciła piękna Emilia — a nie wiem, czy twoja polityka bawi pana Leclerc'a.

— Ty, żono, zawsze masz racyę. Ale ponieważ omówiliśmy sprawy niezbędne, a obywatel Leclerc jutro jedzie...

— Jakto, odjeżdża pan? — zawołała Emilia.

— Muszę, pani. Ważne interesa wzywają mię do Lyonu. Zatrzymałem się tu jedynie na życzenie męża pani. Teraz należy odrobić zaległości...

— Przedtem zje pan z nami śniadanie.

— Żałuję bardzo, lecz to niemożliwe. Umówiłem się już...

— A zatem, nie zobaczymy się?

— Dlaczegóżby obywatel Leclerc nie miał być dziś na balu w pawilonie hanowerskim? Będzie tam bardzo eleganckie towarzystwo, wiele pięknych kobiet... My zaś idziemy tam szukać wzorów przyszłej mody i podtrzymywać potrzebne znajomości. Bywa tam często pani Hamelin, a obywatel Barras nie gardzi temi zebraniami.

— Przyjdzie pan? — spytała milutko.

— Zapewne, nie omieszkam się zjawić. A zatem, do widzenia.

O tej samej porze udał się do Fouché'go obywatel Braconneau i zmierzył wprost do apartamentów prywatnych. Zastał ks. mnicha w szlafroku, bladego, ze zmęczeniem w zaczerwienionych oczach, zajętego odczytywaniem raportów. Nie podniósł nawet oczu, jak gdyby po chodzie poznał agenta.

— A, to Braconneau?

— Tak, obywatelu ministrze. Ważne nowiny. Pierwszy konsul przyjął wczoraj na specyalnem posłuchaniu Jerzego, Hyde'a de Neuville i kawalera de Saint-Régeant.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zgon kapłana-samarytanina.

Daleko od kraju rodzinnego na Madagaskarze zmarł niedawno Ks. Jan Beyzym T. J., który poświęcił swe życie niesieniu pomocy trędowatym. Urodził on się na Wołyniu w Bozymach w r. 1850. Wstąpiwszy do Zakonu O. O. Jezuitów, otrzymał święcenia kapłańskie w r. 1881, zaś w jesieni 1898 wyjechał na Madagaskar, aby poświęcić się pracy dla najnieszczęśliwszych ludzi, gdyż wyzutych z prawa obcowania ze społeczeństwem z powodu trapiącej ich choroby trądu.

Z zapałem oddał się pracy misyjnej. W ciągu 14 lat swego pobytu na Madagaskarze wybudował obszerny zakład dla około 200 nieszczęśliwych chorych. Sam wyrzeźbił ołtarz dla przywiezionego z Polski obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, który ustawił w kaplicy zakładu. Żyjąc jak anachoreta, pracował z zaparciem się, niosąc pociechę duchową i materyalną setkom biedaków, którzy pod jego uciekali się opiekę.

Mimo nadwątlonego starością i trudami zdrowia Ks. Beyzym, ugruntowawszy byt swego zakładu, chciał udać się na Sachalin, aby nieść pomoc nieszczęśliwym więźniom. Śmierć jednak nie pozwoliła mu podjąć tego szczytnego zadania.

Illustracja nasza przedstawia Ks. Beyzyma prowadzącego pogrzeb jednego ze swych wychowanków zakładowych na Madagaskarze.

„W zdrowem ciele zdrowy duch".

(Do illustracyi na str. 10).

„W zdrowem ciele zdrowy duch" — w myśl tej maksymy sokolstwo służy wszechstronnemu rozwojowi sił fizycznych, szerząc przytem zamiłowanie do takich sportów, jak wioślarstwo i kolarstwo, które obok zdrowych ćwiczeń ciała, dostarczają miłej rozrywki. Istniejące przy gniazdach sokolich oddziały wioślarskie i kolarskie rozwijają się doskonale, czego dowodem są urządzane podczas lata liczne wycieczki i wyścigi. Odznacza się zwłaszcza ruchliwością oddział kolarzy Sokoła żywieckiego, który założony w r. 1906 przez druha Rakowskiego, liczy dziś około 100 członków. Urządzone niedawno wyścigi tego oddziału na drodze Żywiec Zadziele wzbudziły zainteresowanie wśród szerokiej publiczności. Biegów było 8, a wśród nich bieg Żywca na przestrzeni 10 kilometrów. W biegu tym pierwszą nagrodę i tytuł mistrza oddziału kolarzy Sokoła żywieckie go zdobył p. Tad. Jenich. Po nim przybyli do mety pp. Kania, Szymoński i Kucharski.

Dramat miłosny konsula.

We Lwowie ogólną sensacyę wywołał dramat miłosny jaki rozegrał się w mieszkaniu konsula niemieckiego bar. Redena, który ranił śmiertelnie swą przyjaciółkę, panią Tschirschke, a potem sam odebrał sobie życie wystrzałem z brauninga. Konsul zostawił list, w którym pisze, że tragedya nastąpiła za obopólną zgodą. W pokoju nie znaleziono też nic, co by mogło świadczyć, że rozegrała się walka... Bar. Reden, który liczył lat 47, był we Lwowie od lat kilku konsulem, a w przeddzień tragedyi otrzymał nominacyę na posła w Abisynii.

Ranioną przez bar. Redena p. Tschirschke, która była młodą 24 letnią kobietą, przeniesiono do szpitala, gdzie niebawem zmarła.

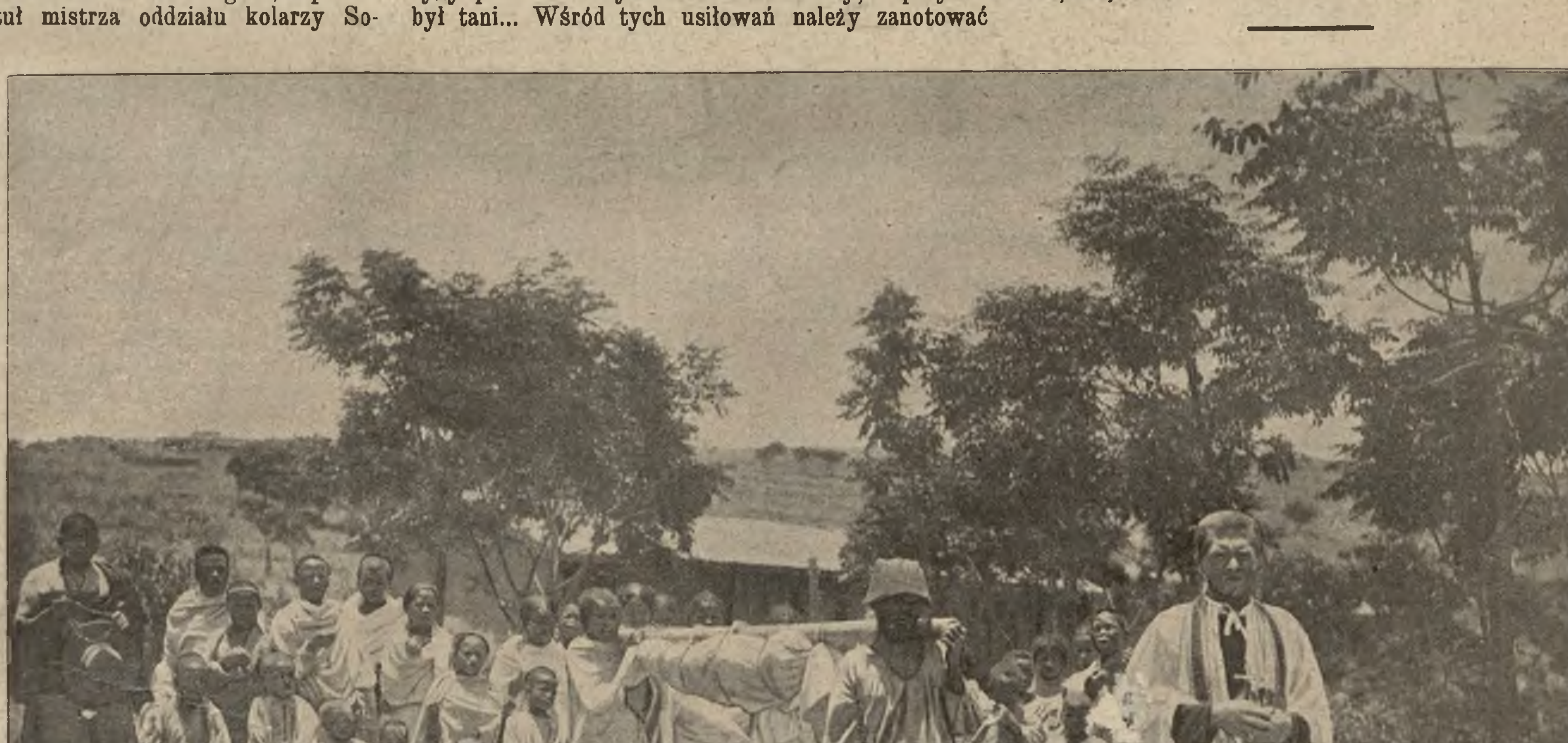


Dramat miłosny konsula: Pogrzeb bar. Redena, konsula niemieckiego we Lwowie. (Fot. M. Münz, Lwów).

Wynalazek Polaka.

(Do illustracyi na str. 10).

W gospodarce każdego miasta jedną z ważniejszych zarówno co do budżetu, jak i wygody mieszkańców, jest sprawa bruków. Nie ulega jednak wątpliwości, że problem brukowy nie został dotychczas pomyślnie załatwiony i pomimo ciągłych na tem polu wynalazków i ulepszeń, nie zdołano dotychczas wynaleźć doskonałego bruku, któryby zadowalniał wszelkie wymagania i potrzeby. To też technicy wciąż pracują nad wynalezieniem bruku, któryby posiadał wszystkie możliwe zalety, a przytem był tani... Wśród tych usiłowań należy zanotować nowy bruk wynalazku Warszawianina inż. Leona Rappaporta, ułożony w tych dniach na ul. Kruczej w Warszawie. Bruk ten, nazwany przez wynalazcę „Rappasfaltem", składa się z foremnych kostek szabrowych z twardych kamieni, zmieszany z asfaltem pod nader silnem ciśnieniem. Kostki te układają się jak kostki drewniane z ciasnemi fugami, zalewanemi na gorąco tymże samym asfaltem, który łączy kostki pomiędzy sobą oraz z fundamentem betonowym, tworząc jednolitą bryłę o powierzchni równej bez fug, lecz nie gładkiej. Bruk ten jest bardzo hygieniczny, nie wydziela kurzu, jazda po nim jest cicha, daje się łatwo oczyszczać i myć, a ma być przytem trwały i względnie nie drogi. Doświadczenie okaże, czy rzeczywiście wynalazek inżyniera Rappaporta jest tym kamieniem, wprawdzie nie filozoficznym, ale tylko brukowym, który jednak rozstrzygnie jeden z ważniejszych problemów gospodarki miejskiej.



Zgon kapłana-samarytanina: Zmarły opiekun trędowatych, ks. Jan Beyzym T. J., prowadzący pogrzeb jednego z pensyonarzy zakładu dla trędowatych na Madagaskarze.

Kronika tygodniowa.

Ubiegły tydzień przeżyliśmy stanowczo pod znakiem Marsa, oczekując z niecierpliwością chwili, kiedy odezwią się surmy bojowe... Głuche odgłosy dochodziły do naszych uszu zza Dunaju, nikt nie był pewnym, czy przypadkowo nie zagości do jego domu woźny magistracki z kartą powoławczą, wzywającą c. k. rezerwistów do szeregów...

Jak dotąd, niema o tem mowy, co jutro przyniesie, nie wiadomo.

W kawiarniach, restauracyach i handelkach ruch niebywały, przy czarnej, lub bombce pilznera „robi" się politykę na wielką skalę i zmienia się dowolnie kartę Europy. Drukowana bibuła cieszy się też ogromnym popytem, a wydawcy i redaktorzy zacierają ręce... Nożyczki aż się pocą, konkurencyjne pisma wysilają się na jak najszumniejsze tytuły, najciekawsze telegramy (bardzo często wyssane z palca) i interwiewy... nawet z nieboszczykami!

Przy tej sposobności chciałbym podać Szanownym Czytelnikom prowincyonalnym typ krakowskiego polityka, który codziennie musi czytać wszystkie wiadomości ze świata, ale, broń Boże, nie jest tak lekkomyślnym, by wydawać niepotrzebnie pieniądze na jakieś tam pisma! Od czegóż znajomi i przyjaciele?

Onegdaj przychodzę do jednego z lokali śniadankowych i zastaję tam znajomego mego, pana X-a, o którym powiadają, że ma wcale ładny mająteczek i wcale przyzwoitą pensyjkę.

Właśnie wypił wódeczkę i dławił się kawałem szynki „na przegryzkę", gdy wszedłem w gościnne podwoje.

Gdy mnie tylko ujrzał, zawołał radośnie:

— A! Jak się macie... Na wódeczkę?... Co?...

— Nie, kochany panie! Nie używam tego specyału, a chodzę tutaj jedynie w tym celu, by robić inhalacye ze zgęszczonego powietrza.

— E... wolne żarty! Cóż tam nowego dziś w gazecie?

— Wojna wybuchnie lada chwila... Serbia, Czarnogóra i Bułgarya mobilizują na gwałt armie, na granicy padły już pierwsze strzały!

— Nie może być!...

W tem miejscu sięgnąłem do kieszeni i wyciągnąłem dziennik, aby wywody swoje poprzeć dowodem „czarne na białem".

Gdy ujrzał gazetę w mem ręku, rzucił się na nią z zapałem, o jaki nigdybym go był nie posądzał!

— Pozwólcie na chwilkę!... — zawołał rozpromieniony.

— Nie, łaskawy panie! Kto chce czytać gazetę, musi kupić! Dwa, trzy, a choćby nawet pięć centów, to znów nie jest wcale tak wielki wydatek, by go średnio zamożny człowiek nie mógł ponieść!

— Nie stać mnie na to! Kto ma rodzinę, tak, jak ja, nie może sobie pozwalać na takie zbytki... No, pozwólcie na chwilkę, zaraz oddam!...

— Bardzo żałuję, ale i ja mam zasady... „Kto chce czytać, kupić musi!"... takie ułożyłem przysłowie.

Popatrzył na mnie wzrokiem bazyliszka, któremu ktoś niebacznie nadeptał na ogon i podszedł ku kasie, by zapłacić za drugie śniadanie.

Kosztowało go coś około dwóch koron, na gazetę jednak żal mu było wydać dwa centy.

Równocześnie spostrzegłem siedzącego w kąciku drugiego jegomościa, który wlewał w swój żywot już piątą bombkę pilznera, by, jak powiada, wyszlamować sobie żołądek przed obiadem.

I ten bardzo się ucieszył, gdy mnie ujrzał i zaczął zaraz rozmowę na temat ostatnich zdarzeń politycznych.

Chciałem mówić z nim o pogodzie, przerwał mi zaraz po kilku pierwszych słowach:

— Ależ, panie redaktorze, ktoby dziś mówił o pogodzie! Polityka to grunt... Cóż tam nowego w gazecie?

— Nie wiem! Jeszcze nie czytałem...

— A może redaktor ma przy sobie...

— Mam!

— To proszę mi pożyczyć na chwilkę... Zaraz oddam!

— Nie, łaskawco! Jeśli chcę wiedzieć, co się dzieje w świecie, kupuję gazetę! Zrób pan tak samo!

— Kiedy dziś tak ciężkie czasy, że człowiek nie może sobie pozwolić na taki luksus. Zresztą to demoralizacya popierać prasę, która nieraz występuje przeciw temu, co my uważamy za dobre, słuszne i sprawiedliwe!

— Ha! W takim razie nie chcąc pana łaskawego demoralizować, nie pożyczę...

Gdym odchodził w inną stronę, słyszałem, jak smutnym głosem zamawiał szóstą bombkę, zapewne dlatego, by zapomnieć o ciężkich czasach.

Jeśli niebiosa tak zrządziły, że jesteś człowieku wydawcą, redaktorem, lub choćby współpracownikiem, codziennie, przynajmniej z dziesięć razy, spotykasz się z prośbą znajomych i krewnych, byś im ofiarował egzemplarz pisma, przy którem pracujesz, przeczytaliby bowiem bardzo chętnie, ale ich nie stać na to, by sobie kupili...

Zapominają wszyscy, że wydawanie pisma, choćby najmniejszego, pociąga za sobą znaczne koszta, jeżeli zaś nie będzie prenumeratorów, tylko gratisowi czytelnicy, wydawca nie będzie w stanie sprawić sobie nawet nożyczek i kosza, bez których to przedmiotów żadna redakcya obejść się nie może!

Narzekamy, że prasa zagraniczna stoi o wiele wyżej od naszej, ale nie zwracamy na to uwagi, że tam ludzie czytają i kupują.

Albo przypatrzmy się, takiemu kawiarnianemu „pożeraczowi gazet", który przy jednej czarnej siedzi nieraz i trzy godziny i nie wstanie, dopóki nie wyczyta wszystkich pism codziennych i tygodniowych, od nagłówka począwszy, a na inseratach skończywszy. Biada ci, gdybyś mu przeszkodził, masz w nim śmiertelnego wroga!

Z poza stosu gazet widzi się tylko łysinę, on musi pierwszy przeczytać, inni muszą poczekać, dopóki się z tem nie załatwi.

Zupełnie analogicznie ma się rzecz z książkami do czytania.

Narzekamy, że nasi autorowie nie są tak płodni, jak obcy, ale też nie chcemy pamiętać o tem, że u nas czyta się książki tylko wtedy, jeśli się je skądś pożyczy. O oddaniu naturalnie niema mowy, jeśli zaś jest już ktoś tak naiwnym, że zwróci pożyczony egzemplarz, to wygląda on zazwyczaj tak, jak psu z gardła wyciągnięty.

Czytała go najpierw mama, potem córki, babcia, ciocia, kuzynki i przyjaciółki, przechodził z rąk do rąk, nareszcie dostał się i do kuchni, gdzie syllabizowała go kucharka Marysia, a potem używała do przykrywania garnka ze śmietanką, by przypadkiem nie wpadła mucha lub nie wlazł karakon...

Biedny autor nawet się nie spodziewał, że praca jego tak się spopularyzuje.

A spytaj przeciętnego zjadacza chleba, ile też rocznie wydaje na powiększenie domowej biblioteki, spojrzy na cię, jak na waryata i odpowie:

— Za kogo mnie pan ma?... Ja i książki!... Na podobne głupstwa nie wydaję się lekkomyślnie pieniędzy, zwłaszcza w tak ciężkich czasach... Wolę raczej zafundować sobie parę bombek. I człowiek ma przyjemność i kraj i miasto pożytek! Jeśli już chcemy czytać, to abonuję w wypożyczalni... Za koronę na miesiąc mamy książek po uszy!...

Tego zdania jest ogromna większość ludności Krakowa, tych polskich Aten, nic też dziwnego, że autorzy nasi wyglądają bardzo mizernie, a w zimie nieraz muszą palić w piecach swemi dziełami, bo na węgle ich nie stać...

Dajmy jednak spokój tej sprawie, a zajmijmy się i my wojną i polityką, bo trudno dziś mówić i pisać o czem innem.

Bałkan wygląda zatem jak mrowisko, w które ktoś kij włożył. Robactwo oblazło biednego Turka, a ten drapie się i prosi o pomoc sąsiadów. Ci jednak nie spieszą się wcale, bo się boją, by przy tej sposobności sami się za łby nie pobrali...

Kto ma bujną fantazyę, ten może obecnie zrobić dobry interes, im bowiem dziwaczniejszą wymyśli kombinacyę, tem znajduje więcej zwolenników, którzy z uznaniem kiwają głowami nad politycznem wyszkoleniem autora.

Trudno się zoryentować w tym chaosie najsprzeczniejszych wiadomości i telegramów, zaprzeczających to, o czem wczoraj doniosły. Jedno jest tylko prawie pewne, że ani Turcy, ani inne państwa bałkańskie nie mają pieniędzy, *eo ipso* animusz wojenny musi koniecznie ostygnąć.

Ta jednakowoż ruchawka serbsko bułgarsko-czarnogórska ma tę jedną dobrą stronę, że wpłynęła na Turków, by zdecydowali się na zawarcie pokoju z Włochami. Nie brak też głosów, że figlarna dyplomacya europejska, nie mogąc w inny sposób zakończyć trypolitańskiej komedyi, która się już wszystkim sprzykrzyła, dolała sama oliwy do ognia.

Włoch nie ustąpi, trzeba Turka zmusić do tego — powiedzieli sobie europejscy mężowie stanu i postarali się, by w różnych punktach państwa ottomańskiego wybuchły rozruchy i zbrojne powstania.

Ale szelma Turek się nie dał, obiecał tym to, tamtym znów owo i nastał w jego kraju względny spokój, można więc było tem energiczniej zabrać się do trzepania Włochom garderoby...

Nie powiodło się w ten sposób, trzeba w inny spróbować... Czarnogórcy, Serbowie i Bułgarzy, to odwieczni wrogowie Turcyi, jeśli oni pokażą pazury, może przecież sytuacya jakoś się wyklaruje.

I tak się też stało!

Czując, że zaczyna się robić gorąco, choć nastaje zima, Turek zgodził się na pokój z Włochami, oni coś spuścili, on coś dodał i targ w targ ułożono preliminarya pokoju, który lada dzień będzie podpisany. Wówczas, mając tam wolne ręce, można będzie zabrać się do niegrzecznych dzieci, z któremi bardzo łatwo może być źle!...

Chyba, że znów zacznie pracować nad pogodzeniem zwaśnionych europejska dyplomacya figlarka.

Jako patryotę, ucieszyła mnie przecież jedna wiadomość. Dowiedziałem się mianowicie, że na półwyspie bałkańskim używają powszechnie języka polskiego.

Jedno z pism codziennych, illustrowanych, podaje rycinę, przedstawiającą demonstracyę, zdaje mi się w Belgradzie, czy w Sofii, za wojną i przeciw wojnie. Widzimy tam tłumy ludu, wśród którego nio ą ogromne tablice z napisami w języku polskim: „Precz z wojną!" „Żądamy wojny, precz z Turcyą!"...

W Berlinie powściekają się ze złości, gdy się dowiedzą, jak daleko sięgają nasze wpływy...

Na karb ogólnej wojowniczości policzyć należy zbyt energiczną grę *Cracovii* z *Floridsdorferami*, która o mało nie skończyła się walką na pięści i eksplozyę gazów (...naturalnie świetlnych!...) w podziemiach Sukiennic.

Niedawno chciała się spalić wieża Maryacka, teraz znów Sukiennice miały ochotę wylecieć w powietrze, wobec tego zaczynam wierzyć, że pani de Thébes miała racyę zapowiadając na rok 1913 straszne rzeczy, które poprzedzą z końcem bieżącego roku różne nadzwyczajne wydarzenia.

Jeśli się nie pomyliła, możemy oczekiwać nawet końca świata.

Największą przecież niespodziankę zgotował światu król Mikołaj czarnogórski, wypowiadając wojnę Turcyi... Czy zrobił to w porozumieniu z kolegami z Bałkanu, czy też na własną rękę, tego dziś jeszcze powiedzieć nie możemy, gdyż telegramy są bardzo lakoniczne.

Od wtorku wieczór, gdy do Krakowa nadeszła wiadomość o stanowczem wystąpieniu króla Mikołaja, niektóre organa miejscowej prasy zwiększyły nakład o dziesięć nawet egzemplarzy, amatorzy gratisowego czytania urządzają nagonki na znajomych dziennikarzy, a pilzner leje się strumieniami i podsyca animusz wojenny.

NADESŁANE.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 39.

Logogryf: Stefan Żeromski.

Łamigłówka: Rodowłosa.

Szarada: Nerenta.

Zagadka literacka: Z grzów. Odrodzenie. Fachowiec. Intruz. Ariema. Ku gwiazdom. Obrazy Kaukazu. Wyzwolona. Ego. Róża. Sam. Kiedy ranne wstają zorze. Akropolis.

Szarada: Talenta.

Figielek: Jaka praca, taka płaca. Jaka mać taka nać.

Trójkąt magiczny: Rzewuski

Rebus: Przyjaźń wkłada na człowieka nieraz ciężkie obowiązki.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: J. Roland Kielce, W. Borkowski Kraków, F Gebhardt Kraków, M. Planecka Kraków. D Sedyńska Kraków, I. Jakubowska Kraków, K Radoszewski Tarnobrzeg, M. Starosolska Lwów, D Mazaraki Radom, J Trepka Sandomierz, H Kalinowska Warszawa, J Więckowski Saszów, J. Bandrowski Lwów, W. Ostrowski Skierniewice, H. Kwaśniewski Piotrków, M. Świrska Lwów, J Strojek Tarnopol, I. Brzostowski Podgórze, K. Gramatyka Sambor, S. Karwowski Poznań, J. Zachara Lwów, S. Wyka Kraków, A Trzeciak Lwów, A. Gralewski Kraków, K Kaim Radziszów, S Kowalówka Zakopane, P Madejski Smolnik, J Gruber Kazimierz, A. Siatka Grzegórzki, K. Kadulski Oświęcim, C. Wang Rzeszów, D. Engelberg Lwów, M. Arbesbauer Lwów, K. Szumińska Rawa Ruska, M. Gajewska Lwów, S. Czajkowska Kraków, M Stachowicz Kraków, M. Gold Witów, G Górecki Zakopane, I Kamocki Warszawa, S Sułkowski Jordanów, R. Klappholz Rzeszów, M. Olszewski Kraków, J. Bielawski Lwów, K Radziński Kołomyja, A. Dużak Lwów, H. Zegartowska Bogucice, J. Zerygiewicz Stanisławów, M Kolbuszewski Jasło, H. Wojciechowski Sandomierz, L. Korytowski Krynica, F Blatterfeind Sanok. S. Bykowski Równo, K Lewicki Poznań, H Srokowska Zamość, W. Potocka Poronin, M Lichański Jasło, I Rogowski Gniezno, I. Zborowski Radomyśl, M. Antosz Bochnia, F. Müller Lwów, J Cichocki Warszawa, A. Biliński Tarnopol, S. Segal Tarnów. I Poznański Warszawa, K. Bernatowicz Zakopane, C Lipiński Zakopane, W Obraczay Morawska Ostrawa, L. Korytowski Krynica, J Gruszczyńska Podgórze, M Krawecki Drohobycz, S Oszacki Warszawa, L. Kowalski Kraków, J. Jahoda Cieszyn, D Rozenbaum Lwów. Z. Sperling Wiedeń, J. Sikorski Sanok, S Krzyżanowski Podgórze, K Michałowski Zakopane, K Tabliński Płock, M Tombiński Lwów, H. Maciejowska Winnica, J Pick Warszawa, I. Silber Konyczyńce. M Dębiński Krynica, J Misiewicz Lwów, M. Garlińska Lwów, H. Pomorska Stanisławów, S Nikiel Podgórze, M. Wisłocki Lwów. S. Balicki Stanisławów, J Obst Łódź, A. Zawada Kraków, H Piątek Podwołoczyska. M Ciesielski Poznań, G Lisowski Krosno, K Habowska Rabka, M. Rost Rzeszów, W Kownacka Rozwadów. R Knapik Tarnopol. S Sokołowski Brody, A. Piękoś Lwów H Wiewiórowski Kołomyja. F Schmidt Cieszyn, R Charzewski Łódź. K. Lachowska Warszawa, S. Moszyński Stanisławów, T. Lindenbaum Czerniowce, J Beiter Kałusz, G. Chyżewski Jasło, R Tyszecki Warszawa, D Knobel Radom, F Bogacki Krosno, L Fink Przemyśl, M Czyżewicz Płock. K. Ogonek Lublin, M Janik Drohobycz, E Nowacki Przemyśl, Z. Maryanowska Olszanica, K. Domański Iwonicz, I. Wilczkiewicz Sanok, S Wojczyński Petersburg, L Tomaszkiewicz Warszawa, H. Sosnowski Kijów. I Leszczyński Sambor, J. Nowak Podgórze, I. Kopczyńska Bierzanów, J. Janowski Kraków, M. Lipski Wiedeń, G Górski Kraków, K Błachowski Jasło, Z. Serwacki Lwów, K Stankiewicz Warszawa.

Nagrodę przez losowanie otrzymała p. **S. Czajkowska, Kraków.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

Z **„Cyrku Edison"**: Nowy program od 11 do 17 b. m. włącznie przynosi wspaniałe zdjęcie z natury, bardzo oryginalny dramat, wstrząsający do głębi duszy, bardzo piękną salonową komedyę i autentyczny, jak zwykle bogaty, „Żurnal Pathégo".

Z półek księgarskich.

Nauka pracy. Broszurka prof. Świderskiego z motywami: Odrodzenie narodowe, odniemczenie szkoły, „tylko głodny jest zły" i obłąkany — wyszła w nowem wydaniu i kosztuje 20 hal., a 100 egz. 16 koron u K. Legeżyńskiego we Lwowie, ul. Zimorowicza. Autor nawołuje od lat 40-tu do zajęć fizycznych w szkole, udowadniając, że wykształcenie formalne, to jest wmawianie różnorodnych wiadomości urojonych, wytępia wrodzone dzieciom skłonności do pracy ręcznej, a przez to szerzy między młodzieżą choroby piersiowe i umysłowe. Środkiem zaradczym na złe wychowanie praca ręczna w szkole i nauka rzemiosł, podstawa prawdziwej oświaty, moralności i dobrobytu narodowego.

Ważne dla prenumeratorów.

Słynnego powieściopisarza węgierskiego **Jokaia**, czterotomową powieść „Poruszymy z posad ziemię" (razem przeszło 1000 stron) zniżamy na 2 K 10 h. w oprawie płóciennej 3 K 10 h. Należy zamawiać w Administracyi za przekazem pocztowym dołączając 30 hal. na frankaturę.

C dziennie świeża kiełbasa o każdej porze gorąca. 1 funt 96 hal.

Lalki Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie poleca w wielkim wyborze **C. SZCZURKOWSKI** W KRAKOWIE **ul. Grodzka 2**

Konrad Ściborowski w Krakowie Floryańska L. 13 obok firmy (Skórczewski i Polakiewicz) poleca **na sezon jesienny i zimowy:** Płaszcze angielskie i pluszowe — Kostyumy — Szlafroki — Suknie, Bluzki jedwabne i gazowe — Kapelusze — Swetery — Czapki sportowe i wszelkie nowości w zakres towarów modnych wchodzące.

Zmiana lokalu! **W. SZNAJDROWICZ** kuśnierz, obecnie **KRAKÓW, RYNEK GŁ. 9** (vis-a-vis kościoła św. Wojciecha)

MAGAZYN URZĄDZONY Z KOMFORTEM poleca: **futra, serdaki, peleryny i t. p.** Zamówienia wykonuje z całą starannością, jak również wszelkie przeróbki, oraz pokrycia futer. Magazyn posiada wielki wybór materyałów z fabryk krajowych i angielskich. **Zmiana lokalu!**



„Dictodisc" Pathé Frères

najnowsza i najdoskonalsza

maszyna do dyktowania na płytach (dwustronnych)

zwiastuje **przełom** w technice wszelkiego zakresu pracy biurowej

APARATY ELEKTRYCZNE i SPRĘŻYNOWE

Prospekty, wyjaśnienia, kosztorysy wysyłają opłatnie i bez wszelkiego zobowiązania demonstrują:

Stefan Grudziński i Tadeusz Berger

Wyłączni zastępcy na Galicyę i Bukowinę

„Dictodiscu" Pathé Frères

Kraków, ul. Szewska L. 22. — Telefon 305

Pięcioletnia gwarancya! Płyty obtacza się **bezpłatnie!**

Zegar z kukułką Kor. 8·50.



Nr. 4453, z pięknie rzeźbionym szyldem, ozdobiony ptakiem, z kościanemi liczbami i wskazówkami, wołający godziny i półgodziny, kompletny z dwoma bronzowanemi wagami w kształcie szyszki, dokładnie uregulowany z I a werkiem K 8·50. Nr. 4598. Najtańszy zegar z kukułką, pięknie rzeźb., bez ozdoby w kształcie ptaka K 7·50. Z bogato rzeźb. szyldem, z ozdobą głowy jelenia lub wiewiórką ozdobiony K 10 —, 11·50, 13 —, 15·50. **Na każdy zegar daje się 3-letnią pisemną gwarancyę. Bez ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.** Wysyłka za zaliczką lub za nadesłaniem należytości z góry przez znaną pierwszorzędną firmę

HANNS KONRAD,

c. k. dost. dworu **w Brüx** Nr. 4101 (Czechy). Katalog główny z 4000 rycin na żądanie darmo i opłatnie.



Czystej rasy, najpiękniejsze, najtańsze **PSY** od najmniejszych karzełków do największych olbrzymów dostarcza światowej sławy **Haffnera hodowla psów Wrszowice-Praga.** Illustrowany cennik psów 29 hal. markami.

ZAWIADOMIENIE.

„EXCELSIOR" KINO-TEATR

W KRAKOWIE, UL. RAJSKA L. 12

Za kilka dni otwarty zostanie w Krakowie, przy ul. Rajskiej L. 12 w lokalu p. Targowskiego **Kino-Teatr „Excelsior".**

Do urządzenia tego teatru zamówiony został specyalnie **z Paryża aparat najnowszej konstrukcyi, fabryki Pathé, model 1912,** dotychczas nigdzie nie zastosowany w użycie. Zalety tego aparatu są aż nadto dodatnie.

Obraz rzucony na ekran wyraźnie i jasno **o formacie 6×6 m.** przedstawi widzom największe i najnowsze zdjęcia **firmy Pathé** i wiele innych. — Częstokroć przytaczane w przedstawieniu listy lub objaśnienia, dane będą także i **w polskim języku,** aby w zupełności objaśnić widza o treści tychże. Urządzenie sali gustowne, dekoracya sali wspaniała. Wygodne miejsca do siedzenia **po niskiej cenie** dadzą każdemu możność korzystania z przedstawień.

Sala długości 40 m., oświetlona elektrycznie. — Bufet i garderoba na sali zadowolni w zupełności każdego z przybyłych.

Pierwsze przedstawienie danem będzie 15-go października br.

Program złożony z obrazów dotychczas w Krakowie niewidzianych, o treści moralnej, jednak przeplatany obrazami pełnemi humoru, dowcipu i sensacyi.

Bilety wcześniej nabywać można w Głównej trafice.

Ze świata kobiecego.

Znowu zmiany.

Zdawałoby się, że obecnie kiedy już sezon zimowy pod względem pomysłów mody jest prawie zamknięty, nie znajdzie się nic nowego, coby mogło



Riusza czarna zwykła, dosyć szeroka.

zasadniczo wpłynąć na jej zmiany. Tymczasem niedarmo moda służy kapryśnym kobietom. Sama staje się czasem również kapryśną i w ostatniej chwili rzuca na targ coś takiego, co zasadniczo zmienia charakter noszonych toalet. Tak stało się i obecnie.

Jako nowość, która na szeroką skalę znajdzie zastosowanie w zimie, występują obecnie *riusze*. Wprawdzie już w lecie i jesieni używane one były w rozmiarach bardzo skromnych przy zwykłych sukniach lub bluzkach, ale obecnie moda rzuciła na targ odrazu wielką ich obfitość i rozmaitość. W przeciwstawieniu do tego, co do niedawna zapowiadano, iż i w zimie suknie noszone będą bez kołnierzy, obecnie uzupełniają ich brak obfite i szerokie *riusze*. Materyał, z którego są robione jest bardzo



Kapelusz zimowy *barett* z szarego filcu, obramowany aksamitem, z obu stron odstające rajery.

rozmaity. Zasadniczo używany jest tiul bądź gładki, bądź też zakończony na brzegach koronkami. Modnemi jednak będą także *riusze* z futra, piór strusich i t. p. Cechą ich jest, ze mają być szerokie. Riusze tiulowe, najczęściej w kolorze białym i czarnym, mogą być nawet tak szerokie, że sięgają do ramion. Oprócz przybrania szyi, mogą nimi być także przybrane rękawy u sukien lub bluzek. Moda wymaga, aby kolor *riusz* stał w silnym kontraście z kolorem sukien.

Tiul używany do robienia tej nowej ozdoby, może być bardzo ładnie zestawiany. Mogą być *riusze* całkiem czarne lub całkiem białe. Robi się je także w ten sposób, że naprzemian daje się warstwę białą i czarną, przez co kolor *riuszy* jest bardzo łagodny. Inny rodzaj *riusz* zestawiony jest jeszcze oryginalniej, kilka warstw tiulu białego następuje po kilku warstwach tiulu czarnego, w środku zaś znajduje się kilka warstw tiulu białego i czarnego, naprzemian mieszanego. Tiul może być także zakończony jakimś kolorowym brzegiem lub koronką.

Riusze z futer lub piór mają obfite kokardowe wiązania z wstążek, zazwyczaj kolorowych.

Drugą nowością sezonu, która jednak dostępna będzie tylko dla bogatszych dam, jest t. zw. *Robe-manteau*. Jest to zestawianie eleganckiej sukni wieczorowej oraz płaszcza wieczorowego. Na pozór wygląda całość jako dwa ubrania, istotnie jest to tylko jedna suknia, mimo to jednak kosztuje tyle co dwie.



Kostyum zimowy z czarnym żakietem, przybrany białą satyną i białymi guzikami.

Taką *Robe-manteau* tworzy zazwyczaj krótki wolny płaszcz, sięgający do kolan, zrobiony z selskinów, futra lub materyi. Pod spodem zaś jest suknia, jednak w ten sposób zrobiona, iż dół jest z tego samego materyału co płaszcz. Kiedy więc dama, nosząca taką szatę, ubrana jest w płaszcz, stanowi on razem z suknią, z pod niego widoczną, jedną całość.

Kilka numerów temu pisałam o modzie brokatów, jako nadającej ton sukniom balowym i wieczorowym zimowego sezonu. Obecnie zaznaczyć muszę, iż obok brokatów pojawiły się jeszcze inne nowe materyały, które będą noszone w zimowym karnawale. Przedewszystkiem pojawiły się materye t. zw. perłowe. Do robienia ich używana jest szeroka na 70 cm. lub 110 cm. materya *marcisette*, którą naszywa się w desenie perłowe. Najpiękniejsze desenie dają perły w kolorze *changeant*.

Suknie z tej materyi robi się zazwyczaj gładkie z trenem. Materya na spodnicy jest jednak tak zręcznie udrapowana, iż, mimo że na pozór suknia jest możliwie obcisła, w istocie ma pięknie ułożone fałdy biegnące ku tyłowi i tworzące zwoje muszli.

Drugi materyał, jaki pojawił się na targu mody są to delikatne materye *glace*. Mają one desenie drukowane w kolorach bardzo harmonijnie zestawionych jednak bardzo silnych jak zielony, *orange*, niebieski, żółty i t. p.



Riusza biała, potrójnie złożona, u karczka i przy rękawach.

Crepes de Chine i kaszmiry jedwabne otrzymały silną konkurencyę w haftowanych miękkich taftach zwłaszcza białych.

Jako narzutkę na tuniki, które pokrywałyby zbyt silnie wzorzyste materye, wprowadza moda nową krepę znaną *crépe Juliette*. Także używane będą na tuniki tiule z wrabianymi deseniami, jak róże i t. p.

Przy kapeluszach zaczynają rajery na nowo ustępować pierwszeństwa piórom strusim, które przecież uznano za najelegantsze. Dla tańszych kapeluszy przygotowano ładne sztuczne fantazye z piór, ładnie farbowane. *W.*



Kapelusz zimowy pokryty luźnie aksamitem i przybrany białem strusiem piórem

LEON SAZIE.

ZIGOMAR

STRASZLIWY BANDYTA.

11

— Naturalnie — rzekł detektyw z uśmiechem. — A czy nie mówił ten człowiek, czy istotnie są inne jeszcze klisze?

— Nie, panie szefie.

— Szkoda! — odparł Paulin Broquet, skręcając ze spokojem papierosa. Mów dalej, mój chłopcze.

L'Amorce ciągnął:

— Człowiek ten zdawał się być zdenerwowany tem, co mówił przedtem Japończyk.

— Pański Paulin Broquet — rzekł — posiada w tej chwili zepsutą nic nie wartą kliszę i manekiny, które kazał opieczętować w mieszkaniu Schmitta. Oto wszystko. Jeżeli uważa pan, że to dużo, to nie jest pan wymagający.

Japończyk uśmiechnął się i mrużąc swe skośne oczy, rzekł:

— W tem wszystkiem jedno mnie tylko zajmuje. Ten człowiek, Schmitt, obiecał mi dostarczyć planów nowego modelu armaty Rimalho, a ponieważ umarł, nie wiem kto mi teraz wystara się o te plany.

— Otrzyma je pan — odparł tamten. — Otrzyma je pan pomimo, że Schmitt umarł. Może być pan tego pewnym.

— I po tej samej cenie, nieprawdaż? Pan ją zna?

— Tak, sto tysięcy franków!

— Tak jest. W tych dniach będą się dokonywały próby nowego modelu tej armaty, która da artyleryi francuskiej przewagę nad wszystkiemi armatami świata. Rząd nasz postanowił zdobyć plany tej armaty i dlatego wyznaczył taką wysoką nagrodę...

— Upewniam pana, że je pan otrzyma.

— Mam nadzieję, ale niech pan zważy, że teraz, kiedy Paulin Broquet rozpoczął śledzić tę całą sprawę, rzecz staje się trudniejszą.

Tamten człowiek położył rękę na ramieniu Japończyka i rzekł sucho:

— Drogi panie, niech mnie pan nie zmusza do powtarzania tego, co mówiłem przed chwilą. Ludzie, z którymi mam do czynienia, są równie silnie i zręczni, jak Paulin Broquet... Zresztą, pan wie, że Paulin Broquet trafił już raz na silniejszego od siebie.

— Tak — odparł Japończyk — słyszałem o sławnym...

Paulin Broquet położył szybko rękę na ustach L'Amorce, tego imienia nie wolno było wymawiać.

L'Amorce skłonił się i mówił dalej:

— To był geniusz zbrodni — rzekł Japończyk — jak Paulin Broquet, jest geniuszem sprawiedliwości... Są są równi sobie! Ale tamten nie istnieje!

— Bezwątpienia, ale może istnieć inny, równie potężny i genialny.

— To możliwe... możliwe! rzeczywiście, ale to nie jest jeszcze pewne!

— A wie pan o najnowszym pomyśle tego genialnego Broquet'a? Wie pan, w jaki sposób chce on odnaleźć wspólników Schmitta? Kogo wziął sobie do pomocy? Nie wie pan? Otóż wziął Fritz'a!

— Cóż to za Fritz? — zapytał Japończyk.

— Pies!

Paulin Broquet podskoczył:

— Jakto?! — wykrzyknął — oni wiedzą o tem?

— Powtarzam, co słyszałem, panie szefie — odparł L'Amorce.

— Dobrze, mów dalej.

L'Amorce powrócił do opowiadania.

— Tego psa — mówił dalej człowiek — Schmitt podarował swej narzeczonej. Paulin Broquet kazał go ukraść i ma z nim przyjść tutaj, aby wyszukać przyjaciół Schmitta! Oto jest detektyw, którego geniuszem pan się tak zachwyca!

— Ależ — zauważył Japończyk — to nie jest takie głupie!

— Co pan też mówi?! To dziecińśtwo. Paulin Broquet nie potrafi przecież tak zmienić, przemalować psa, żeby go nie można było poznać. Przyjaciele Schmitta są uprzedzeni... Żaden z nich nie pokaże się tu w przeciągu kilku dni. A kiedy król detektywów zjawi się tu ze swoim psem, wszyscy go poznają odrazu. Jakże się teraz podoba panu genialność znakomitego Paulina Broquet'a?!

Detektyw, słuchając tego opowiadania nie uśmiechał się, skrobał się w głowę gwałtownie.

L'Amorce ciągnął dalej:

— Człowiek ten byłby mówił dalej, ale jakiś Niemiec, siedzący w głębi sali, od jakiegoś czasu przemawiał podniesionym głosem, krytykując Francyę i Francuzów.

— Czy jeden z pańskich ludzi? — zapytał Japończyk.

— Tak.

— Zachowuje się, jak pijak... Powinienby pan kazać mu zamilknąć.

Towarzysz Japończyka powstał i podszedł do Niemca, który natychmiast przerwał swe przemówienie. W sali zaczęto szeptać, podawano sobie od stolika do stolika jakiś rozkaz, i zobaczyłem, że wszystkie spojrzenia skierowały się na Hermanna. Zrozumiałem, poznano go!

Człowiek, który rozmawiał przed chwilą z Niemcem, powrócił do stolika i rzekł do Japończyka:

— Paulin Broquet, zamierzając tu dziś wieczorem poczynić aresztowania, porozmieszczał w sali kilku swych ludzi... Tam siedzi jeden przebrany za młodego Niemca, jest też gdzieś na sali, nie wiem jeszcze gdzie, drugi jego pomocnik, L'Amorce! Ale wszyscy są śledzeni, i sam Paulin Broquet także...

Człowiek ten nie dokończył rozpoczętego zdania. W tej chwili także podszedł doń kelner i stawiając na stole piwo, którego nikt nie zamawiał, szepnął mu coś szybko do ucha.

— Dobrze! Dobrze! — rzekł człowiek.

Poczem zwrócił się do Japończyka:

— Chodźmy, nie mamy tu już co robić.

Zapłacił rachunek i wyszedł wraz ze swymi towarzyszami.

L'Amorce zamilkł na chwilę, poczem dodał:

— W chwili, gdy ten człowiek, odchodząc, odwrócił się i rzucił okiem po sali — zobaczyłem jego twarz i poznałem go!

— Kto to był? — zapytał detektyw.

— To był *on!*

Paulin Broquet, Gabryel i inni ajenci zadrżeli.

— *On!* powtórzyli: *On!*

ROZDZIAŁ XXXIV.

Systematyczny człowiek.

Na drugi dzień rano L'Amorce udał się na ulicę de la Fidelité, by u odźwiernej zasięgnąć informacyi o nieznajomym, który lubił psy i nie pijał piwa. Dom, w którym mieszkał ten człowiek, przez całą noc był pilnowany przez ajentów. Około godziny siódmej rano nieznajomy wyszedł z domu. Był to staruszek, niewielkiego wzrostu, ubrany w obszerny płaszcz i w staromodny kapelusz. Pod pachą, pomimo, że była ładna pogoda trzymał wielki parasol.

Ajent począł go śledzić.

Nieznajomy równym krokiem, skręcił na bulwar de Strassbourg, minął bulwary, okazując przytem wielką obawę przed ruchem powozów, przeszedł na ulicę d'Aboukir i wszedł do jednego ze składów sukna.

Przez okno, ajent zauważył, iż nieznajomy przywitał się z obecnymi w składzie ludźmi, poczem znikł za drzwiami, na których był napis: „Buchalterya".

Ajent, widząc z tego, iż nieznajomy pracował w tym składzie i wiedząc, gdzie go można znaleźć, powrócił do szefa i zdał mu raport.

Paulin Broquet wysłał wówczas L'Amorce po informacye. Wysłany, od odźwiernej i sąsiadów dowiedział się wszystkich szczegółów o nieznajomym.

Nazywał się on Gutmann, był Szwaicarem i pracował w składzie sukna przy ulicy d'Aboukir od dwudziestu lat zamieszkiwał w tym samym domu pokój z kuchnią, na szóstem piętrze, od podwórza. Od dwudziestu lat nosił to samo ubranie, ten sam parasol. Od dwudziestu lat wychodził i powracał o tej samej zawsze godzinie, pracował w tem samem biurze, jadał w tej samej restauracyi, te same zawsze dania.

Od dwudziestu lat znano w tej dzielnicy pana Gutmanna, szanowano go, chociaż uważano go za dziwaka. Nie miał wcale krewnych i nikt nigdy nie odwiedzał go. Był to człowiek, który samotnie, jednostajnie i monotonnie spędzał swe życie, na nic się nie uskarżając i na nic nie czekając, bez ambicyi, bez marzeń, bez żadnych żądań.

W sąsiedztwie składu sukien L'Amorce otrzymał informacye, potwierdzające wiadomości, zasięgnięte w domu, gdzie mieszkał pan Gutmann.

Paulin Broquet udał się do restauracyi, gdzie jadał Gutmann, zajął miejsce w pobliżu i potrafił nawiązać z nim rozmowę. Osiągnął z niej wrażenie, że człowiek ten jest istotnie takim, za jakiego go mają sąsiedzi.

— Ale dlaczego w takim razie — zapytywał siebie dedektyw ze zdumieniem — dlaczego Fritz tak się ucieszył, zobaczywszy tego człowieka?

To było niesłychane, nieprawdopodobne, niezrozumiałe!

Paulin Broquet postanowił to zbadać i wyjaśnić, nie tracąc czasu.

— Być może — myślał — ten człowiek, pomimo wszystkich pozorów — prowadzi życie podwójne, a wszyscy znają tylko jedną jego stronę. Bo przecież Gutmann, który, jak wszyscy twierdzili — kładł się codziennie regularnie o godzinie dziewiątej wieczór — ten Gutmann znajdował się poprzedniego dnia na ulicy de Paradis o północy! Gdzie i z kim spędził czas od godziny 7-ej wieczorem, w którym to czasie jadał obiad?

Paulin Broquet, nie namyślając się długo — udał się wraz z Gabryelem do mieszkania Gutmanna. Odźwiernej domu oznajmili, że są robotnikami z gazowni i że idą do jednego z lokatorów na piątem piętrze zakładać lampę gazową. Paulin Broquet trzymał pod pachą sporą skrzynkę, jakiej zwykle używają monterzy.

Mieszkanie Gutmanna było utrzymane w nadzwyczajnym porządku. Na ścianach wisiały chromolitografie, widoki Szwajcaryi, stare, wypełzłe fotografie. Paulin Broquet, rozejrzawszy się — rzekł:

— Nie — tu niema nic podejrzanego.

Otworzył małe biurko. W szufladzie znalazł trochę papierosów, starych, pożółkłych listów, koperty z markami szwajcarskiemi. Były to listy od krewnych, obojętne, banalne. Detektyw szukał dalej, ale nie mógł znaleźć absolutnie nic podejrzanego. Było to mieszkanie uczciwego i systematycznego człowieka.

Paulin Broquet stwierdził to, zaczynał w to wierzyć, mimoto czuł się bardzo zakłopotanym. Pamiętał zachowanie się Fritza wobec Gutmanna.

— Spróbujmy ostatniego środka — rzekł do Gabryela.

Otworzył swą skrzynkę, którą tu przyniósł jako domniemany robotnik gazowy — i wypuścił z niej Fritza. Pies, zadowolony, że go wypuszczono z ciasnej klatki — przeciągnął się, prychnął i począł biegać po pokoju, obwąchując kąty i meble, nie okazując zresztą przy tej czynności żadnego zainteresowania.

— Ten pies — rzekł dedektyw — nigdy tu nie był... Nie poznaje tego mieszkania... Nie znajduje tu żadnych śladów człowieka, widokiem którego tak się ucieszył wczoraj na ulicy.

Paulin Brcquet wziął jakąś część ubrania, wiszącego w rogu pokoju — i dał psu do powąchania. Ale Fritz, wciągnąwszy parę razy powietrze nosem, odwrócił się pogardliwie.

— Albo — rzekł dedektyw — Fritz stracił węch od wczorajszego wieczora, albo też nigdy nie widział tego człowieka.

Przekonawszy się, że nic tu sie więcej nie dowie — Paulin Broquet schował na nowo Fritza do skrzynki i opuścił wraz z Gabryelem mieszkanie Gutmanna.

Rozdział XXXV.

Maniak.

Paulin Broquet, lubiący badać wszystko do gruntu, postanowił sprobować, czy Gutmann nie pozna psa. Wieczorem więc udał się do restauracyi, gdzie jadał Niemiec i usiadł przy sąsiednim stoliku. Wziął ze sobą Fritza i trzymał go na smyczy. Pies kręcił się koło stołu, węszył, podszedł wreszcie do p. Gutmana. Paulin Brcquet naturalnie był tak ucharakteryzowany, że niepodobna go było poznać. Śledził bacznie zachowanie się psa. Poprzedniego dnia, na ulicy de Paradis — Fritz wyrywał się gwałtownie, ujrzawszy Gutmana, skomlał, szczekał, wogóle wyrażał na swój sposób gwałtowną radość. Gutman przyjmował te objawy bardzo przychylnie. Teraz Fritz zbliżył się do Niemca z zupełnym spokojem, nie okazując nawet ciekawości.

A Gutmann odpędził go serwetą, mrucząc:

— Wynoś się!

Poczem zwracając się do detektywa rzekł z niezadowoleniem:

— Proszę zawołać do siebie psa. Nie znoszę psów — walają ubranie.

Obejrzał nogawicę spodni, o które otarł się pies, wyjął z kieszeni niewielką szczotkę i starannie wyczyścił zabrudzoną nieznacznie część ubrania.

Paulin Brcquet wiedział już, co chciał wiedzieć. Pragnął jednak gruntownie wyświetlić sprawę.

— Przepraszam pana — rzekł do Niemca — za swego psa, ale zdawało mi się, iż poznał on w panu przyjaciela zwierząt...

— A to jakim sposobem?

— Wczoraj wieczorem pogłaskał go pan parę razy.

— Ja? — wykrzyknął Gutmann podskakując na krześle. Ja! głaskałem psa?! Nigdy! Nigdy w życiu mi się to nie zdarzyło!

— Jednakże...

— Gdzie to było? I o której godzinie zaszedł ten niesłychany wypadek, który nie pozostawił najmniejszego śladu w mojej pamięci?

— Wczoraj wieczorem, na ulicy de Paradis — odparł Paulin Broquet, patrząc badawczo w oczy Niemcowi. — Wczoraj wieczorem, właściwie w nocy, około dwunastej...

— Nigdy nie bywam na tej ulicy — oznajmił Gutmann, a od dwudziestu lat kładę się spać o dziewiątej wieczorem.

— Z wyjątkiem wczorajszego wieczora...

— Żadnych wyjątków! Życie moje uregulowane jest według zegarka... Nie znoszę żadnych wybryków... Wczoraj wieczorem powróciłem, jak zawsze, do domu po obiedzie i po wypaleniu fajki w małej kawiarence w towarzystwie moich przyjaciół, z którymi tam się spotykam od dwudziestu lat. Położyłem się spać o godzinie dziewiątej, nie mogłem więc być na ulicy de Paradis o północy i głaskać pańskiego psa... To jakaś pomyłka, panie... Dobranoc panu.

To było jasne i Paulin Broquet nie mógł wątpić w szczerość słów systematycznego Niemca.

— Moi drodzy — mówił w kilkanaście minut potem detektyw do swych pomocników — zostawmy tego Gutmanna w spokoju... Nie ma on z tą całą sprawą żadnej łączności.

Zapalił nowego papierosa i dodał:

— Wiecie, co „oni“ zrobili? Co *on* zrobił? Przebrał się w ubranie Schmitta, może w to, w którem tamten chodził na dzień przed śmiercią. Ucharakteryzował się za tego Gutmanna i stanął mi na drodze, żeby nie wpuścić mnie do szynkowni luksemburskiej i żeby zmylić trop Fritz'owi. Biedne zwierzę, które nie odznacza się dobrym węchem, poznało ubranie swego pana, a ja się dałem wziąć na kawał. Dobrze, zaznaczmy naszemu przeciwnikowi jeden punkt i pomyślny o rewanżu.

— Jednakże — dodał po chwili — są w tej sprawie rzeczy, które mnie niepokoją.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Zadanie królewskie.

Ułożył M. Bański, Liszki.

stół	ci	cho	ka	pa	ni	mo	u
pod	zła	cze	szła	wy	dy	dać	gła
mknę	wla	drzwi	pie	w	raz	kie	czle
ła	za	li	ką	nią	dząc	li	ka
mał	dzie	do	wzią	pa	ski	wi	śmie
pa	nuż	ła	szy	pań	czepek	się	ra
fi	glarz	szust	ciadło	prze	ranny	da	że
ny	wan	do	i zwier	radło	ście	pa	mał

Zadanie karciane.

Ułożył W. Zachwatowicz, Lwów.

Uzupełnić wyrazami znanymi przy grze w karty, braki w poniżej podanej rozmowie, pasażerów, jadących wagonem kolei żelaznej.

— N za s—a obfituje w l—y — rzekł ban — do towarzysza podróży.

— My zaś szczycimy się ma—uem! — odparł młody Włoch, a następnie, zwróciwszy się do swej żony — liny i córki B—i powiedział:

— Jeśli ł—ka wasza, to z—łońcie okno, gdyż bl—k dokucza nam i w grze przeszkadza.

Na to murzyn, który źle mówił po polsku, uczynił zadość żądaniu, wyrzekłszy: „— nie!"...

Zadanie do przestawienia.

Ułożył J. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie: Nowy ciura często kuje.

Szarada.

Ułożył Sokrates, Nowy Sącz.

Pierwsze, przyimek, ojciec *drugie-trzecie*
Syna, by dobrze było mu na świecie,
Czwarte i piąte zawsze u rolnika
I w gospodarstwie wiejskiem się spotyka.
Wszystko mężowie, co z uporem siebie
Pracują często na niewdzięcznej glebie.

Szarada.

Ułożył Sokrates, Nowy Sącz.

Pierwsze często człowiek jada,
Drugie znajdzie w alfabecie
Całe każdy z nas posiada,
Czy to starzec, czy też dziecię.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Jan Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie: Daniu! Gile pędzą wraz.

Trójkąt magiczny.

Ułożył J. Szymanek, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd pierwszy, pionowy i poziomy, utworzy nazwisko polskiego powieściopisarza.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Inaczej wyobraźnia 3 Kuglarz. 4 Dramat Rydla. 5. Inaczej osada. 6. Inaczej dyspenza 7. Wybór. 8. Ozdoba męskiej twarzy. 9. Imię żeńskie. 10. Zaimek. 11. Spółgłoska.

Łamigłówka dziennikarska.

Ułożył W. Zachwatowicz, Lwów.

Z wymienionych tytułów pism, idąc dwa razy z góry na dół, wyjąć po jednej głosce tak, aby utworzyły one dwa wyrazy, bez których żadne pismo się nie obejdzie.

Gazeta lwowska.
Nowości illustrowane.
Bocian.
Słowo polskie.
Przegląd

REBUS.



Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *K. Montepina:* Co może pieniądz. Powieść. 2 tomy.

Ustalona sława



jest, że Gramofon z marką **„aniołek piszący“** jest synonimem aparatu, odtwarzającego muzykę i śpiew czysto i naturalnie, nie powinien się więc nikt dawać zwodzić szumnym reklamom, którymi konkurencya zachwala swoje towary, lecz zaglądnąć do jedynego składu oryginalnych Gramofonów aniołkowych

we Lwowie ul. Sykstuska L. 2 Telefon 1560.

Józefa Wekslera

w Krakowie ul. Floryańska L. 25 i ul. Grodzka L. 71 Telefon 1241.

Cenniki na żądanie wysyła się darmo i opłatnie.

by się przekonać, że wyroby gramofonów aniołkowych są szczytem techniki na punkcie udoskonalenia i żaden inny wyrób nie wytrzymuje porównania z temiż.



— Największy wybór płyt pierwszorzędnych artystów otrzyma się tylko na płycie aniołowej. — Demonstracya bez przymusu kupna. — Ulga w spłatach ratalnych. — Gramofon koncertowy z 5 płytami t. j. 10 zdjęć kosztuje **Kor. 50·—**. Wszelkie płyty prócz aniołkowych i sonofon kosztują po **Kor. 2·—**.

Rok założenia 1900 PIERWSZORZĘDNY Rok założenia 1900

ZAKŁAD KRAWIECKI

NA ZAMÓWIENIA

Jedyny skład ubrań gotowych

wyrobu krajowego.

Kraków, ul. Floryańska 7, tuż przy Rynku
Filia: **Lwów, pl. Halicki 7** (gdzie Cent. Kawiarnia)

Związek katolic. krawców

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.



Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“.

założony w roku 1897 w Krakowie

odzn. 15 medalami rząd. i więcej jak 250 I-szemi nagrodami. Właść.: A. MUSIOŁEK. Sklep: Kraków, ul. Sławkowska 16, naprzeciw Grand Hotelu. Hodowla: Dębniki, willa własna. Menażerya: Dębniki, willa „Ornis“, dla P. T. Publiczności otwarta Zakład poleca po najt. cenach różne rasowe psy od najmniejszych karzełków do największych olbrzymów i drób, jaja do wylęgu. Harc. kanarki olibry, gad. papugi, klatki, żywność itd. Wypycha tanio ptaki i zwierzęta. Bogato ilustrowane cenniki za nadesłaniem 5 hal. marki. 25-cio letnia fachowość.

Największy i jedyny zawodowy zakład tego rodzaju w całym kraju.

Czyniąc zadość większym wymaganiom Szan. Publiczności podjęliśmy wyrób lalek w przepięknych strojach szlacheckich, roszcząc nadzieje, że Szan. P. T. Publiczność przyczyni się do rozwoju tychże.



Pierwsza krak. fabryka lalek Kraków, ul. Wolska L. 1

Cenniki na żądanie.

Księgarnia Polska i skład nut

Kraków, ul. Floryańska 35

stacya kolei elektrycznej.

Główny skład wydawnictw i pism sportowych.

Mapy dla automobilistów i cyklistów.

Baedekery i przewodniki o wszystkich miastach od 60 hal. począwszy.

Ekspedycya czasopism.

Tanie, dobre zegarki srebrne!

Sposobność spec. nadająca się na prezenta dla chłopców.

Koron **8·40.**



Nr. 4129. **Prawdziwy srebrny zegarek Remontoir** stemplowany w c. k. urzędz. probierczym, z emaliowanym cyferbl., z wskazówą sekund. dokładnie uregul. z dobrze zamykającemi się kopertami K. 8·40. Nr. 4130. tensam w lepszem wykonaniu K 9·50. Nr. 4131 z podwójn. kopertami K 12·50 Nr. 4101 z werkiem Anker Syst. Roskopf, otwarty K 12·80. Nr. 4095 z werkiem oryg. Adler Rosk. K 14·50. Nr. 4181 prawdziwy srebrny zegarek cech. Anker-Remont. podw. kryty, (3 pokrywy srebr. i jedna odskakująca), werk 1-ma z 15 rubin., ze znakomitym emaliow. cyferbl. z wskazówką sekund., dokładnie uregulowany, K 16·50.

Wszystkie zegarki są świeżo uregul. i obciągn. Na każdy zegarek daje się sumienną 3-letnią pisemną gwarancyę. Wysyłka za zaliczką przez Pierwszą fabrykę zegarków

HANNS KONRAD, c. k. nadw. dostawca w Brüx Nr. 4095 (Czechy).

Katalog główny z 4000 odbitek na żądanie darmo i opłatnie.

Tanie pierze na pościel i puch

1 klg. szarego dartego K 2·—, **lepszego** K 2·40, półbiałego I-a 2·80, białego K 4.—, I-a miękk. jak puch K 6·—, **najlepszego** I-a K 7·—, 8·— i 9·60. **Puch** szary K 6·— i 7·—, biały I-a K 10·— **Puch z piersi K 12·— od 5 klg. począwszy franko.**

Gotowa pościel

z gęstego, czerwonego, niebieskiego, żółtego lub białego inletu (Nanking)' 1 **pierzyna** około 180 cm. dług. 120 cm. szer. wraz z 2 poduszkami, każda około 80 cm. dług. 60 cm. szer. dostatecznie napełniona nowem szarem, puszystem i trwałem pierzem K 16·— półpuchem K 20·—, puchem K 24·— **Pojedyncze pierzyny** K 10·—, 12·—, 14·—, 16·—. **Pojedyncze poduszki** K 3·—, 3·50 i 4·—. **Pierzyny** wielk. 200X140 K 13·—, 15·—, 18.— i 20·—. **Poduszki** wielk. 90X70 cm. K 4.50, 5·— i 5·50. Piernaty z najlepszej dymki 180X116 cm. K 13·— i 15·— przesyła od K 10 franko za pobraniem lub za poprzedniem nadesłaniem gotówki

Max Berger, Deschenitz Nr. a 199, Böhmerwald.

Bez ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy. Bogato illustr. cenniki wszelkiej pościeli darmo.

Skarbem

prawdziwym dla cierpiących na następstwa błędów młodości jest słynne dzieło ilustrowane

Dra. Retau'a

Ochrona własna

Nowe wydanie polskie. K. 2.—

Niechaj czyta je każdy doznający na sobie skutków takich nałogów. Do nabycia przez **Verlags-Magazin, Leipzig,** Ritterstr. 4 (w Lipsku, w Saksonii), jakoteż **przez każdą księgarnię.**

Darmo

i opłatnie otrzyma każdy na życzenie mój głowny katalog z 4000 rycin przedmiotów do użytku i podarków wszelkiego rodzaju

c. k. nadw. dostawca

Hanns Konrad

dom wysyłkowy

w Brüx Nr. 4156 (Czechy).

Zegarki niklowe K 4·20, zegarki srebrne K 8·40, budziki niklowe K 2·90. zegary wahadłowe K 8·50, zegar z kukułką K 8·50, skrzypce K 5·80, harmonia K 5·—, rewolwer K 6·—. Towary ze skóry, stali i wyroby ręczne w bogatym wyborze.





Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie

Telefon 1359.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.

Podejmuje się wykonania **grobowców** w miejscu i na prowincyi

---

50.000

Psów — katalogów **rozdaje**

!! darmo !!

Canisport — Praga — Klamovska 3.

Sanatoryum i zakład wodoleczniczy

Spec. chorób nerwowych

Dra Kupczyka

Kraków, ul. Szujskiego 11.

Fabryczny skład kufrów, waliz, toreb,

neceserów, modnych torebek damskich, pledów angielskich i parasoli

Anastazy Froncz

Kraków, Floryańska L. 17.

Nowość! na Zimę — „Hermetyka“ **Gumowe wałeczki do drzwi i okien**

„Hermetykę“ można przy zmianie mieszkania z łatwością odpiąć i do nowego przenieść. — **Wypróbowana 10-letnia trwałość! — 75% oszczędności w opale.**

Wyłączna sprzedaż na zach. Galicyę

Sporn i Sp.

Kraków
Floryańska 14
Telefon 2246

Poleca na jesień: Kalosze rosyjskie, wycieraczki do obuwia, wałeczki do okien, kit i gips.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Wacław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.